

X. proboszcz Wiśniewski, dzisiaj.

X. STANISŁAW WINCENTY À PAULO WIŚNIEWSKI
PROBOSZCZ W KĘBŁOWIE.

MOJE WSPOMNIENIA Z WALKI KULTURNEJ



POZNAŃ MCMXII.
CZCIONKAMI DRUKARNI „PRACY“ SP. Z O. P.
NAKŁADEM AUTORA.

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu

9(432)
Wis
Moje
595

595

Dr. B. H. Ray 756
Dobner
ods. 14. 6

Nihil obstat.

Posnaniae, d. 15. Novembris MCMXI.

Camillus Kantak dr. s. theol.
 censor.

Imprimatur.

Posnaniae, die 17. Novembris 1911.

Officialis et Vicarius Generalis

Dalbor.



Cieniom Wodza

Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza
i Najdostojniejszego X. Kardynała,

Mieczysława hr. Balka Ledóchowskiego,

Obrońcy na trybunie w Berlinie,

Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa

Floryana Oksza Stablewskiego

oraz

Najprzewielebniejszemu X. Biskupowi

Edwardowi Likowskiemu

swemu Najczcigodniejszemu regensowi

poświęca

autor.

Po wydaniu pamiętnika przez ś. p. X. Walentego Śmigielskiego, proboszcza ostrowskiego z czasów misyonarstwa swego w osieroconej parafii kotłowskiej pod tytułem *Wspomnienia z Kulturkampfu* i t. d.....¹⁾, jako następcą jego w tejże parafii po aresztowaniu i osądzeniu go na dwa lata więzienia, słysząc nawoływania „*vivat sequens*“ a nawet zarzuty tak od duchownych, jako i od świeckich, że nie wydaję dalszego ciągu dziejów pracy misyjnej w tej parafii, oraz i w innych osieroconych parafiach, w których podczas walki kulturalnej pasterzowałem, zwłaszcza księskiej, gdzie prawa majowe poniosły klęskę a walka kulturalna kompromitacyę, myślałem wprawdzie o wydaniu pamiętników z misji swoich. Doznając przeszkód, już to mając na głowie pracę pastoralną w licznej parafii, 4200 dusz liczącej,

¹⁾ *Wspomnienia z Kulturkampfu 1875—1878*. Napisał Ks. Walenty Śmigielski, proboszcz Ostrowski. Nakładem autora. Gniezno 1900.

już też przez ucisk w tym czasie, gorszy aniżeli od obcych, bo od swoich, nie mogłem przedsięwzięcia swego uskuteczyć. I tak przeszedł czas aż do śmierci ś. p. X. Walentego Śmigielskiego, proboszcza ostrowskiego a potem dziekana dekanatu tego imienia. Snać, że tak być miało. Dopiero teraz, kiedy ten dobry żołnierz Chrystusowy, *odpoczął od prac swoich*, mając i pomoc w wikaryuszu i spokój od nieprzyjaciół, a przeto i umysł swobodniejszy, niepokojony w sumieniu, azali godnie dokonam powołania swego, nie przypieczętowawszy piórem świadectwa danego z łaski Bożej o Chrystusie przez obronę wiary jego św. w zbawiennym jedynie prawdziwym Kościele św. Rzymsko-Katolickim podczas prześladowania tegoż Kościoła w Niemczech, oraz zwłaszcza w dawnej dzielnicy polskiej zostającej pod zaborem pruskim, gdzie walka kulturalna najbardziej się srożyła, i to w drugiej połowie XIX wieku w czasach dojrziałych chrześcijaństwa, w państwie szczytującym się wolnością i sprawiedliwością, zdecydowałem się pamiętniki z misji swoich po osieroconych parafiach: kotłowskiej, sławoszewskiej, twardowskiej z magnuszewicką, księskiej z włościejewską, górskiej (pod Żninem) i słupskiej (pod Rawiczem), w zastępstwie zaś w parafii witaszyckiej i jarościńskiej, skutkiem aresztowania ówczesnego misjonarza tamże X. Podlewskiego, dzisiejszego pro-

boszcza jarocińskiego i dziekana, dalej w parafii wilkowyjskiej, skutkiem ścigania przez policją ówczesnego także misjonarza X. Franciszka Adamczewskiego, dzisiejszego proboszcza w Mądrych, jako też soleckiej i mądrskiej, w czasie pobytu u wód ówczesnego także misjonarza X. Marchwickiego, a potem proboszcza obrzyckiego wydać *ad majorem Dei gloriam*.

Zaczynam więc w imię Boże.

Po wyświęceniu nas alumnów z ostatniego kursu praktycznego w Gnieźnie, pół roku wcześniej aniżeli zwykle (1874) na kapłanów, z przyczyny już to uwięzienia, już to zamknięcia we fortcach, już też internowania kapłanów z poprzedniego kursu, skutkiem nie zastosowania się do praw majowych z r. 1873 Najprzew. X. Arcypasterza Mieczysława hr. Ledóchowskiego, śp. X. Kanonik Korytkowski, potem Nominat na Biskupa Sufragana, oznajmił nam, że wokacyi nie dostaniemy, lecz że sami mamy się postarać o odpowiednie dla siebie miejsca. Oznajmienie to, dzięki Opatrzności, nie sprawiło mi żadnego kłopotu i starania, bo na ten przypadek miałem już zapewnione miejsce u p. Bolesława Chełmickiego jako nauczyciel domowy i urzędnik gospodarczy w Gurowie pod Gnieznem.

Przebywszy w Gurowie trzy lata od 1874 do 1877, zająłem potem stanowisko korepetytora

i nauczyciela domowego u p. Zygmunta Szuldrzyńskiego, dziedzica Lubasza i Bolechowa, do synów jego Tadeusza i Kaźmierza, będących pod opieką macierzyńską w Poznaniu, gdzie pozostawałem do 1-go Lipca 1878 r.

I odtąd to rozpoczyna się drugi peryod działalności mojej jako kapłana, peryod wystąpienia publicznego z łaski Bożej w Kościele Chrystusowym jako misyonarza czyli duszpasterza po osieroconych parafiach dawnej Wielkopolski w archidiecezjach poznańskiej i gnieźnieńskiej, aż do końca walki kulturalnej w r. 1886, jak to opisuję w niniejszym pamiętniku.

Pisałem w Kembłowie, dnia 6. Czerwca 1911.

X. Wincenty Wiśniewski,
proboszcz.



Do pracy misyjnej na południowym wschodzie Księstwa Poznańskiego przeznaczony, zabrałem się do niej w połowie lipca r. 1878. Od czasu do czasu pisywałem sprawozdania do śp. X. Bolesława Jarosza w Jurkowie, zwierzchnika misyonarzy, ze swoich czynności we formie listów, które tutaj umieszczę. Tchną bowiem świeżością pracy dokonanej, kłopotów i cierpień przebytych a pełne ufności w moc Boską większą od złości ludzkiej malują nie tylko moje ówczesne usposobienie, ale także stan duchowy całego pokolenia naszego.

Jako misyonarz pracowałem w tajemnicy przed okiem administracyi państwowej, bo prawa majowe obowiązujące wówczas, czynności duchowne uzależniły od rządu w taki sposób, że władza duchowna nie mogła się zgodzić na to. Byłem do tej pracy tajemnej i życia awanturniczego przygotowany w osobliwszy sposób. Ojciec mój urzędnik gospodarczy nie miał zamiaru początkowo oddać mnie do szkół. Dopiero z 16-tym rokiem chyłkiem wymknąłem się z domu rodzicielskiego

i uciekłem do gimnazjum w Trzemesznie razem z bratem swoim Michałem. Dopiero po tygodniu ojciec dowiedział się, że Wincenty złożył egzamin do kwinty. W Trzemesznie początkowo nie mając innego mieszkania, wziąłem stancję u szewca Stochowskiego. Po jakimś czasie dopiero znalazłem umieszczenie w alumnacie. Nadszedł rok 63-ci. Byłem wtedy w tercyi niższej. Z swoją strzelbą myśliwską zjawiłem się też między ochotnikami, ale mnie odesłali, bo byłem za młody. Wróciłem do Trzemeszna nad ranem. Ledwie zdążyłem rozebrać się i położyć, aż tu rewizya. Dyrektor przyszedł patrzeć, kto poszedł... Ale gimnazjum zamknięto, nie miałem gdzie się podziać. Więc z starszym bratem, wówczas pisarzem, pieszo wędrowałem po Księstwie. Potem dostałem się do gimnazjum w Gnieźnie. Tam udało mi się dostać miejsce korepetytora. Ale po kilku latach ojca moich uczniów rząd wydał Rosyanom, i znowu tułałem się po świecie. Jakiś czas byłem guwernerem u hr. Platerów w Prochach. Ostatecznie zachęcony przez samego radcę śp. Milewskiego, zgłosiłem się jako ekstraneusz i złożyłem egzamin abiturystencki w Poznaniu w r. 1870.

Pustkowie Ostrzeszowskie, 1. sierpnia 1878.

Korzę się przed Panem, że dał mi łaskę i uczynił mnie godnym, iżbym w tych burzliwych

dla Kościoła św. czasach jako pasterz około dusz zbawienia pracował, a Tobie dziękuję, iżeś mnie dobrze polecił, jakoby Barnabasz Szawła. Modłę się tylko i o modlitwę i o pomoc z Nieba dla siebie proszę, aby Pan Bóg z pracy mojej miał chwałę a Celsissimus pociechę.

Dwa tygodnie upływają, jak przebywam w parafii; pośpieszam przeto z czynności zdać Ci sprawę oraz i podzielić się z Tobą zdarzeniami, wrażeniami i uczuciami, jakich w tym czasie doznałem.

W Poniedziałek 15 lipca, w dzień piękny Rozesłania Apostołów, wyjechałem po rekolekcyach z Granowa na miejsce przeznaczenia, a przybyłem doń 17-go, zatrzymawszy się po drodze w Poznaniu u X. K. A. i Ostrowie u X. Edmunda Radziwiłła. Żniwo przyszło mi rozpocząć od Antonina. Oddawszy tu chwałę Bożą w kaplicy książąt Radziwiłłów, wyruszyłem na drugi dzień z rana do Drożdżyn, a przejeżdżając środkiem parafią całą, zaraz rozpatrzyłem się po niej. W sobotę wzięwszy swój kij pasterski, puściłem się jak to mówią *per pedes Apostolorum* do Chynowy, aby tu nazajutrz ukazać się owieczkom, odprawić nabożeństwo i zaspokoić duszne potrzeby. Jakoż przy pomocy Bożej urządziłem pokropienie, odprawiłem Mszę św., uczyniłem modły za Ojca św. i Najprzewiel. Arcypasterza i powiedziałem kaza-

nie wzięwszy za motto słowa z odczytanej ewangelii *Żal mi tego ludu*, a zastosowawszy je do położenia ludu wiernego, nawiedzonego przez Pana, pragnącego Słowa Bożego, mówiłem dalej o Kościele, jako jeden tylko jest prawdziwy i o prześladowaniu.

Ochrzcilem też dziecię, lecz tylko kilkoro osób wypowiadałem i wykomunikowałem; gdy pytałem, czemu tak mało u Spowiedzi św. było, odpowiedzieli mi, że nie wiedząc o przybyciu mojem, nie mogli się przygotować. Po nabożeństwie rozmówiłem się i porozumiałem z przewodniczącym dozoru Kowalskim, z przywódcą Dembnicy Neterem względem dnia i godziny katechizacji dzieci, z Remelskim i organistą względem miejsca mego pobytu na wypadek potrzeb duchowych a zaspokoivszy się, pojechałem do Parczewa do p. Dymalskiego, by sobie tu zabezpieczyć schronienie. We wtorek wieczorem udałem się za Chynowę do cegielni na nocleg, a stąd nazajutrz o 4-tej godzinie do Dembnicy na katechizację. Nauczając i egzaminując blisko dwie godziny ze zadowalającym rezultatem, pojechałem ze Mszą św. do Antonina, a stąd na drugi dzień wieczorem do Drożdżyn, gdzie po raz pierwszy dostawszy nareszcie misyjny ołtarzyk, odprawiłem przed nim Przenajświętszą Ofiarę. W sobotę pod wieczór udałem się pieszo na nocleg do organisty

w Kotłowie, a stąd nazajutrz raniuteńko kouno do Chynowy. Ludek dowiedziawszy się już teraz o zjawieniu się księdza w parafii zbiegł się licznie, tak że nie tylko kościółek zapełnił, ale i cmentarz zaległ. To też wypowiadałem i wykomunikowałem kilkudziesięciu, ochrzciłem kilkoro dzieci i odprawiłem nabożeństwo jak w niedzielę poprzednią. Kazanie miałem o *falszywych prorokach*, stosownie do ewangelii św., a mianowicie o tym, który utrzymywał, że wiara sama bez dobrych uczynków zbawia, na który to fałsz pokażałem słowa z odczytanej ewangelii św. *Drzewo, które nie rodzi owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone, dodając słowo Zbawiciela Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.* Miałem katechizować jeszcze dzieci, lecz nie przyszło do tego, gdyż przeszkodził mi żandarm z Ostrowa, który jak około 7-mej przybył do wsi, tak nie wyjechał z niej jak około 1-szej — zasiadł się w gościńcu. W poniedziałek o 4-tej godzinie rano podążyłem do Biskupic, gdzie przy ołtarzyku misyjnym odprawiłem Mszę św., przemówiłem krótko do zebranych, pouczałem i egzaminowałem dzieci w katechizacyi, z mniej pomyślnym rezultatem jak w Dembnicy, wypowiadałem i wykomunikowałem kilkudziesięciu, zaopatrzyłem **kilku** chorych, pobłogosławiłem nowe gospodarstwo, modliłem się nad chorą, tak że dopiero

w południe przybyłem do Drożdżyn. We wtorek miałem Mszę św. w Drożdżynach, a wczoraj w dzień św. Ignacego w Chynowie, gdzie po Mszy św. poświęciłem wodę i przemówiłem do ludu o św. Ignacym, wypowiadałem kilkoro i zaopatrzyłem trzech chorych. Oto dotychczasowe me dwutygodniowe czynności.

Przychodzę teraz podzielić się z Tobą, kochany Bolesiu, zdarzeniami, wrażeniami i uczuciami, jakich w nich tymczasowo doznałem. W podróży odkrywano w osobie mojej księdza. Schodzę na dworzec w Jarocinie, przyskakuje do mnie kelner i pyta: „Czego sobie ks. Dobrodziej życzy?“ Nie miałem czasu z nim mówić. — Stoję zamysłony przy oknie w wagonie, wtem trąca mnie z boku jakiś pan i zagaduje: „Przepraszam, niezawodnie ksiądz?“ Jakto, mówię, przecie po cywilnemu jestem ubrany. „Patrząc na fizyonomię tak łagodną, spokojną, zdającą się śmiać z świata tego, myślę, że chyba ksiądz tak szczęśliwy być może“. Wsiadam z wagonu w Ostrowie, przybiega do mnie woźnica, żydek z omnibusu i mówi: „Ny, Wielm. Ksiądz Proboszcz pewnie do Księdza Sikorskiego, proszę, tu wszystkie pp. księża bule jechali“. — „Dzień dobry, proboszczu!“ woła tam znowu ktoś za mną. — Radzono mi w Ostrowie, abym pewien czas zaczekał, aż broda nie pokryje się zarostem, wąs nie pokręci — dzisiaj już i wą-

sik niemały, a i to nie pomaga, tak iż myślę zupełnie go zgolić oddając się Panu Swemu w opiekę. Gdziemkolwiek się ukazał, wszędzie życzliwe, z współczuciem dla siebie znajdowałem serca. Jak najmilej mnie powitał i przyjął ks. Sikorski i ksiązę Ferdynand Radziwiłł — piękne to serce, szlachetne, jakie ludzi czyni prawdziwie wielkimi — jaknajuprzejmiej brat Jego ksiązę Karol w Antoninie, jaknajserdeczniej p. Dobrogojski, dziecic Drożdżyn, p. Wąster, posiadziel folwarku Kotłowa i p. Dymalski, rządzca folwarku w Parczewie. — Ksiązę Karol służył do Mszy św., pomysłalem sobie, żeby takich synów miała Polska, wnetby zmartwychwstała. Księżna młoda wręczyła mi książkę: *Ojciec Kajsiewicz* przez Zaleskiego, którą przeczytawszy wielce się zbudowałem z żywota wielkiego kapłana, a na przechadzce zapoznała mnie z delikatną roślinką, podobną do koniczyнки, zajęczą kapustą, której kwasowatym smakiem w najgorszym razie możnaby pragnienie zaspokoić na puszczy ostrzeszowskiej. A gospodarze z rozrzewnieniem mnie otaczali, nie wiedząc, czem mi mają być radzi. Gach w pole modrej kamizeli przyniósł jaj kilka, Wach gomułkę sera, Remelska dzban mleka, inna tam znowu gospodyni klepkę masła i t. d. — Lud to dorodny, pobożny, przywiązany do wiary ojców, kochający Ojca św., a mianowicie Chynowiacy

z słynnym z pielgrzymki swojej do Rzymu wiarusem Remelskim (Biskupiczanie), przytem i roztropny i poczciwy.

Niech Ci z pożycia pomiędzy nim dla rozrywki jeszcze to i owo przytoczę: Jadę z książkami raniuteńko w przeszłą niedzielę konno do Chynowy, pierwsze odprawić Nabożeństwo, spotykam w odświętną sukienkę ubraną dziewczynkę, pochwalam przed nią Pana Boga i pytam: a dokąd to idziesz dziewczynko? Marso wato z ukosa spojrzała na mnie i odpowiada półgębkiem: „Daleko za Chynowę do brata“. A do kościołka nie wstąpisz w Chynowie, przecie to niedziela, mówię do niej. „He, po co tam pójdę, odpowiedziała, jednego księdza nam wzięli, a drugi to tu nie głupi przyjsć“. Wstąp tylko, mówię, już się Pan Jezus nad wami zmiłował i księdza wam przysłał. Jeszcze tych słów nie domówiłem, ze łzami w oczach rzuca mi się dziewczyna do nóg, całuje i woła: „Ady to nasz Jegomość, idę do kościoła w Chynowie, przepraszam, żem tak mówiła, bom myślała że to jaki szpieg“. A skądś poznała, że to wasz Jegomość? pytam się jej. „Jak usłyszałam te słowa Pan Jezus, odpowiada, to mnie tak coś tknęło, że to Jegomość“. — Przypomina mi się rozmowa Pana Jezusa ze Samarytanką przy studni Jakóbowej. I dałem jej wody żywej pouczywszy, wypowiedziałem.



X. Wiśniewski po wyświęceniu.

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu

dawszy i wykomunikowawszy. — Jadę z Remelskim do Drożdżyn, ubrany w mularską katankę z misyonarskim kijem, spogląda na mnie z boku wiozący nas parobeczek i uśmiecha się. Z czego się cieszysz chłopcze, pytam, czy z tego surduta, czy też z tego kija? „Ani z surduta ani z kija, odpowiada nieśmiało, ale z tego, że księdza wiozę.“ — Gach leżał chory w łóżku, gdy żandarma zoczył, zerwał się z łóżka, okrył kamzelą i co miał siły biegł do kościółka, by o tem uwiadomić, a kobiety szepcą: niechby tu jeno przy-szedł i spróbował, jakbyśmy go złapały za nogi, toby tak prędko Jegomości nie dostał.

W Drożdżynach widziałem się z Walkiem.¹⁾ Ucieszyłem się mu, jako przyjacielowi i jako poprzednikowi swemu. Wprowadził mnie we wszystko gotowe. Pracę jego znać w parafii. W Kaliszkowicach tylko lud nieco zepsuty, może mi się uda przy łasce Bożej go naprawić. — Atoli nie wiem jak długo Opatrzność chować mnie tu będzie. — Pamiętaj tylko o mnie Kochanku, jako i Ciebie mam w pamięci, złączmy się jak Barnabasz ze Szawłem i wydajmy dusze swe dla Imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa. Cieszyłbym się, gdybyś tak z kazaniem przybyć zechciał na odpust św. Wawrzyńca.

¹⁾ X. Śmigielskim.

Drożdżyny, 15. sierpnia 1878.

Prosząc kornie Pana, aby łaska posłannictwa mego obfitowała ku chwale Bożej, czyniłem w ubiegłym półmiesiącu przy pomocy Bożej co mogłem, jak Ci podaję, oraz i nadarzone okoliczności.

W niedziele i święta odprawiałem uroczyste nabożeństwa, rozpoczynając regularnie o godzinie 10-tej, służyłem spowiedzi — chrzciliem itp., w dni powszednie zaś sprawowałem Najśw. Ofiarę już to po kościołach kotłowskim i chynowskim, już to po domach przy ołtarzyku misyjnym w Dembnicy, Biskupicach i Kaliszkowicach; po skończonej Mszy św. często przemawiałem, zopatrzywałem chorych, spowiadałem, katechizowałem dzieci, święciłem zabudowania, obrazy itp.; pogrzebów (pokropień, konduktów w kościele) miałem pięć, dzieci na biegunkę jeszcze tylko w jednym domu chorują.

Wielka parafia — wielka praca, nieomal codzień pracuję do 10 — 11 godziny, — po pracy uważam, by podążyć do serdecznego przyjaciela księży, p. Dobrogojskiego w Drożdżynach, bo będąc tu jak w domu znajduję chwilę swobodną i spokojną, abym wzmocnił ducha i dał wypoczynek i wytchnięcie ciału i coś też napisał. Wystawa bo wszędzie z radem sercem, jako opiewa Wincenty Pol w *Pieśni o Ziemi naszej*:

Jest czem serce rozweselić,
Jest się wszystkim czem obdzielić,
Indyk kruchy, kapłon tłusty,
A do tego dzban nie pusty.

Zjawienie się księdza w parafii kotłowskiej, po zaareztowaniu ks. Wal. Śmigielskiego i osądzeniu na 2-letnie więzienie ogromne sprawiło wrażenie, wzmocniło wiarę w wiernych, w podziw wprawiło protestantów. Wielu z wiernych, kiedy im powiadano o nowym księdzu, wierzyć nie chciało, niektórzy dopiero uwierzyli, gdy księdza zobaczyli, protestanci zaś zdumieni, kiwali głowami, mówiąc: co to za śmiałość, jednego dopiero co wzięli, a drugi się nie bał tu przybyć. — Gdy to wszystko słyszałem, cieszyłem się, dziękując Panu, że raczył objawić moc Kościoła swego św. A prosiłem kornie Pana o posilenie z Nieba. I to Ci, kochany Bolesiu, tu wyznaję, że radości wielkiej doznaję przy pracy, widząc ten ludzek pobożny koło siebie w kościółku i po chatkach, i uciechy niezwykłej, pociesznych doznając przygód, zabawne miewając z ludźmi rozmowy. — Niech Ci choć jedno opiszę zdarzenie:

Śpieszyłem raniuteńko z Kotłowa do Chynowy, aby tu o 6 godzinie odprawić ludkowi zamówioną do Serca Jezusowego Mszą św. — Mgła gęsta zalegała ponad ziemią, cisnęła powieki, tak że nie widziałem jak tylko ziemię i piasek

przed sobą. — Tak podążając, naraz widzę się pomiędzy jakimś laskiem a gospodarstwem — strony mi nieznajome — widzę, że pobłądziłem, oglądam się, gdy wtem usłyszę klepanie kosy. A gdzie to tu do Chynowy? krzyknąłem raz, drugi... „Toście tu pobłądzili“, słyszę głos zdala, musicie się wrócić i skrócić dróżką na lewo, a potem iść ścieżką“. Zwracam się w tej chwili, uprzytomniwszy sobie, że koło jakiejś dróżki przechodziłem, — znajdując ją, idę kawał, odkrywam ścieżkę, naraz ścieżka ginie mi w łące, poza którą odnaleźć jej nie mogę.

Wstępuję na pobliską górę, by ujrzeć Chynowę, darmo, przez gęstą mgłę ujrzeć jej nie mogę. Stoję zafrasowany, gdy wtem słyszę wio wio gdzieś tam zdaleka. Zwracam się w tę stronę i naraz spostrzegam stojącego człowieka. Ucieszony odzywam się do niego: Przyjacielu, a gdzie to tu do Chynowy? Przyjaciel nie odpowiada. Przyjacielu, a gdzie to tu do Chynowy? krzyknę głośniejsz, — wiatr zawiał, przyjaciel kiwnął głową, ale jeszcze nic nie odpowiedział. Idę ku niemu, mówię sobie, czy głuchy, czy co — patrzę, a to krzak — uśmiechnąłem się, pogłaskałem przyjaciela mówiąc: a to mi dobry przyjaciel! Tak poczynając już wątpić, azali zajdę do Chynowy na czas oznaczony, zmówiłem Zdrowaś Marya, wtem zaledwo kilkanaście kroków po-

stąpiłem, znajduję usłużnego pastuszka, który mnie na traktową drogę wyprowadził, tak że potem szczęśliwie do Chynowy zaszedłem, 3 minuty po 6. — Poblądziłem nie znając drogi, puszczając się tylko według wskazówek, ale poblądziłem znając dobrze drogę i okolicę, tak złudne przyroda okolicy dała uposażenie, wypełniając ją górkami i dolinami i wąwozami. Dzisiaj poznałbym tam nie tylko dróżki i ścieżki, ale każdego podobnego przyjaciela. — Oby ta przygoda była ku chwale Bożej, a ludziom ku rozrywce po pracy i w utrapieniu.

Posłuchaj, kochany Bolesiu, jak się w ostatnich czasach żniwowało i chwałę Panu Bogu oddawało. W niedzielę pracowałem w kościele w Chynowie od 5 z rana do 2 po południu (odpuść poświęcenia kościoła). Od 10 do 12 odprawiłem uroczyste nabożeństwo z wystawieniem, a potem nieszpory. W pozostałym czasie katechizowałem dzieci z Chynowy, Kotłowa, Strzyżewa, Ludwika i Przygodziczek, sposobiąc je do pierwszej spowiedzi św., — spowiadałem 50 do 60 osób, chrzcilem, odmawiałem kolejno z kółkami różańcowymi koronkę, święciłem obrazy, mianowicie cudownej Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej itp. W dni powszednie zaś pracowałem od 5 lub 6 do 10 w Kotłowie, Dembnicy, Biskupicach i Kaliszkowicach, odprawiając Msze św. przy ołtarzyku mi-

syjnym, nieraz przemawiając do ludu, katechizując dzieci, spowiadając 20—30 osób, odmawiając koronkę itp. — Oprócz tego odprawiłem kilka Mszy św. żałobnych w Kotłowie i jedną w kolorze białym przy wyprowadzeniu kompanii na odpust św. Idziego do Mikorzyna. Byłem także w przeszłym tygodniu 2 dni w Antoninie, gdzie odprawiał Msze św. i słuchał spowiedzi w kaplicy.

Biegunka ustała, lud zdrowy, tylko dwa miałem pogrzeby osób starszych, powietrze się jakoś przeczyszcilo, gdy i na horyzoncie politycznym powietrze czystsze, choć aczkolwiek je jeszcze czasem zatrują, ale już coraz słabiej wyziewy żandarmów. W parafii duch dobry, pobożność, porządek, organizacya wojskowa: gwardya narodowa strzeże bezpieczeństwa prezydenta rzeczypospolitej, porozstawiana na czatach i uważa, azali się gdzie nie pokaże nieprzyjaciel i nie zakłóci spokoju publicznego. Awansuje ten lub też dostaje odznakę (order), kto pierwszy zawiadomi o niebezpieczeństwie. Od posterunku do posterunku objeżdża wachmistrz, azali dotrzymują planu. Przy tem wszystkim trzeba mieć samemu baczne oko na wszystko. W kościele dla utrzymania ludu w spokoju być energicznym, poza kościołem zaś w obcowaniu z ludźmi, o ile możliwości łagodnym, dobrym, wogóle postępować

wedle słów św. Pawła: *A słudze Pańskiemu nie trzeba się wadzić, ale układnym być ku wszystkim, sposobnym ku nauce, cierpliwym.* — Nie miałem dotąd żadnej nieprzyjemności. Tutaj niech Ci wyrażę wesele swoje: Acz nieraz w po cie czoła pracuję, nieraz przy pracy mdleję, acz boso nieraz z bocianem i czapłą brodę po bagnach baryckich, błędę w ciemności po lasach, pokój na czole, wesele w sercu jakieś dziwne niewysłowione, których Ci opisać nie umiem, Pan daje słudze swojemu, tak że prawdziwie zastosować tu mogę słowa Zbawiciela: *Albowiem jarzmo moje lekkie jest, a brzemień moje wdzięczne jest.* Niech Ci to i owo opiszę:

W Dembnicy przedziera się przez zapychający ludek izdebkę jakaś kobiecina, ze łzami w oczach oddając mi jakieś pismo a padłszy na kolana woła: Ojcie Duchowny czytaj; była to siostra Katarzyna, **podała** mi list ks. Ed. Radziwiłła oznajmujący jej nadesłane przez Najprz. Arcypasterza błogosławieństwo Ojca św.

Przeczytałem — przemówiłem — poleciłem Ojca św. i Najprz. Arcypast. modlitwie. — Lud rozczulony padłszy na kolana jęknął z głębi duszy — dość długo było słyhać wzdychania, nareszcie zapanowała cisza. I była to chwila uroczysta — dusze zdawały się ulecieć do Nieba, czy do Watykanu, Ojca św. i do Najprz. ks. Kardynała.

Razu pewnego znajduję się w domu organisty, gdy wtem otwiera drzwi zadyszane dziewczątko i woła: żandarm, żandarm! „Niech Jegomość wychodzi, mówi drżącym głosem organista, hoby nas ludzie ukamienowali, gdyby tu Jegomości u mnie mieli schwycić“. Bezpieczniej zostać, mówię, albo się tu ukryć, albo też Panu swemu polecić. Wtem pies straszliwie zawyje na podwórzu „Dla Boga, załamując ręce woła organista. Nieszczęście“. — Serdecznie się wtenczas rozśmiałem i mówię: Jakże można tak słabej wiary być i w takie przesady wierzyć? „Proszę Jegomości, odpowiada, gdy Jegomości Śmigielskiego schwycili, to dwie sroki przeleciały przez kościół, a tak krzyczały, tak krzyczały“... Powiedziałem wtedy nauczkę, śledząc przytem kroki i ruchy żandarma, a gdym się widział bezpieczny, wyszedłem do p. Wąstra. Przytem nadmieniam Ci, że ludzie oburzeni byli do wysokiego stopnia na organistę, mieli bowiem porozumienie, jakoby Śmigielskiego zaprzedał, tak iż publicznie musiałem przeciwko temu wystąpić, przez co się uspokoili, lecz jeszcze nie ze wszystkim. Że źli ludzie byli w parafii, którzy w nocy spać nie dali, policyi donosząc gdzie ksiądz będzie nocował, to tak żona organisty publicznie miała powiedzieć, kiedy nad schwyconym lud płakał. Ktoby atoli był tym Judaszem, trudno z pewnością się o tem dowiedzieć.

Drożdżyny, 20. września 1878.

Po dokładnem obeznaniu się ze stosunkami i miejscowością parafii, wszedłem w regularny kierunek pracy misyjnej:

W niedzielę i Święta odprawiałem nabożeństwo parafialne w kościele chynowskim, raz tylko i to w uroczystość Narodzenia N. M. P. odprawiłem takowe w kościele kotłowskim, jako w dzień odpustu tamże. — Pozostawałem w dni te w kościele od godziny 6 do 2, w odpusty do 3. Około godziny 10 rozpoczynałem nabożeństwo, które składało się z pokropienia, Mszy św., modłów za kościół św., Ojca św., Najprz. X. Arcypasterza i z kazania, a w odpust jeszcze z nieszpórów, a kończyłem o godzinie 12, w odpust o 1. — W pozostałym czasie katechizowałem dzieci, sposobiąc je do pierwszej spowiedzi św., spowiadałem 50 do 60 osób, sprawowałem chrzty śś., święciłem koronki, obrazki, książki itp. Kilka razy odmówiłem z kółkami różańcowymi koronkę. W dni powszednie odprawiałem Msze św. bądź w kościele kotłowskim, najwięcej żałobne, bądź po wsiach Kaliszkowicach, Biskupicach, Dembnicy przy ołtarzyku misyjnym. Po odprawieniu Mszy św. przemawiałem tu do ludu, katechizowałem dzieci, sposobiąc je również do pierwszej spowiedzi św., spowiadałem po 15, 20 do 30 osób, święciłem zabudowania, koronki, medaliki, obrazki itp., za-

opatrywałem chorych. — Pracowałem tu od 5 do 10 lub 11. — Rzadko przychodzi mi bywać z Mszą św. w Antoninie, bo tylko raz w dwóch tygodniach. — O miejscu mego pobytu wiedzą w parafii pewne zaufania godne osoby, tak że w razie potrzeby mogą się ludzie dowiedzieć dokąd się po mnie udać. — Tak, kochany Bolesiu, żniwo wielkie a siły słabe. Aleć przy pomocy Bożej, to idzie. — Tajni policyanci z Poznania, jako X. Albertowicza w Obrze, jeszcze mnie nie nawiedzili. Zato żandarm przerwie mi czasem pracę i strachu między ludem narobi, tak że mężnego trzeba mieć ducha, aby sobie i ludowi dodać otuchy. Najechał mnie w Kaliszkowicach, Kotłowie, Chynowie i Drożdżynach, jak zdaje mi się, nie mnie szukając. W przeszłą niedzielę tylko jak wszedł do kościoła w Chynowie o 9, tak nie wyszedł zeń jak o $\frac{1}{2}$ 11, skąd pokazało się, że patrzy za księdzem, dopiero po tym czasie mogłem nabożeństwo rozpocząć i zaspokoić duchowe potrzeby. Wypytywał się o księdza, nadmieniając, że czyni to z polecenia lantrata, dając przytem jeszcze do zrozumienia, że niezadługo pewnie ich więcej przybędzie. Po kościele nie chodził, lecz stał spokojnie pod chórem. Mówiłem ludowi, aby o nawiedzeniu tem nie rozpowiadał, a gwardyę narodową wzmocniłem zalecając jej w przeszłości baczność.

Duch w parafii wogóle dobry, — lud do Kościoła św. przywiązany. Kiedym w Dembnicy z okoliczności udzielenia pobożnej siostrze Katarzynie i gminie od Ojca św. błogosławieństwa mówił o Ojcu św. i Najprz. X. Arcypasterzu, lud do łez był poruszony, rzewnie wzdychał.

Dziękując Ci, kochany Bolesiu, za uwagi i objaśnienie, polecam się Twym modlitwom.

Na dzień urodzin Księdza Kardynała i Arcybiskupa wysłaliśmy adres okolicznościowy.

Na Pustkowiu w Nowy Rok 1879.

W niniejszem sprawozdaniu przychodzi mi zapisać co następuje: w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. i w Oktawę tejże Uroczystości przyjmowałem dzieci do pierwszej komunii św.

Dni te ich życia najpiękniejsze oraz i najważniejsze upamiętniłem im przemową podczas Mszy św., rozdawaniem po przyjęciu Komunii św. do popicia wina i ofiarowaniem książeczek, obrazków i medalików. Nie żał mi było dla tych dziateczek ofiary, bo z wielką ochotą, prawdziwie z radością dla mnie się uczyły, ciesząc się te, które po ścisłym egzaminie przyjąłem, płacząc zaś te, których nie przyjąłem, a które pocieszyłem i uspokoiłem, obiecując je przyjąć i ofiarować obrazki, skoro tylko się douczą i zrozumieją to, czego im jeszcze

nie dostaje. Miał Ci o tem powiedzieć Ks. Budyń, za którego łaskawe przesłanie mi do pomocy Ci dziękuję. — Podczas przemowy zapłakały sobie dziecięcki, mianowicie gdym począł mówić, że w ich sercach narodzi się Zbawiciel, Ten Sam, Który już jako Dzieciątko, w żłóbeczku leżąc, znosił zimno i ubóstwo, jako i z nich niejedno i t. p.

Po Trzech Królach rozpocznę z nowymi dziećmi naukę, sposobiąc je do pierwszej spowiedzi św. — Nabożeństwo odprawia się jak dawniej: w niedziele i święta o swoim czasie w kościele w Chynowie wśród wielkiego natłoku ludu, tak że trudno mi się często przedostać do ołtarza lub na kazalnicę, w dni zaś powszednie raniuteńko po większej części w chatach wieśniaczych w Dembnicy, Biskupicach i Kaliszkowicach również przy licznych współudziale wiernych, wielkich i małych, zgromadzających się na katechizacyą. — Do spowiedzi św. lud tłumnie się ciśnie; w ostatnim tygodniu adwentowym dzień przy dniu po 70—100 spowiadałem osób, tak że nawet uczuć mi się to dało, temwięcej że dwie nocy w tym czasie przepędziłem bezsennie, zaopatrując chorych. — Oprócz tego chrzczę, grzebię umarłych, godzę powaśnionych, nawracam protestantkę, uważam na dozór i t. p. W św. Jan poświęciłem pod Chynową nowy krzyż z wizerunkiem Zbawiciela, wysta-

wiony na pamiątkę onych czat, uważających podczas nabożeństwa na bezpieczeństwo od nieprzyjaciół — stojąc na kamieniu ponad lud wyniesiony prawilem mu tu o zbawieniu, jakie ma w Krzyżu Zbawiciela, prawilem mu o pociesze i bezpieczeństwie, jakie ma w Nim osierocony.

Żandarmi czasem księdza szukają, lecz zdaje się, że znaleźć go nie chcą! Walka mieli wyraźne polecenie przytrzymania w parafii, skąd dopóki się nie stawił do więzienia, miałem więcej kłopotu i przeszkody. — Jednego już wydano, który zaniósł oskarżenie na niego; jest nim — niestety — katolik, gospodarz z Chynowy.

Piękny przykład odwagi dała Franciszka Nie-ruchalska, córka gospodarza z Biskupic: Zastępuje jej drogę poza wsią, pędząc na koniu, jakiś kuso ubrauy mężczyzna, stawa i mówi: „Powiedz mi, gdzie to tu ksiądz będzie odprawiał, bo chcę iść do spowiedzi do księdza“. „A co wy mi się o księdza pytacie, ja tu o księdzu nic nie wiem“, odpowiada dziewczyna. „Nie bój się, mówi dalej nieznamy, wiem, że wasz ksiądz się ukrywa, znam go osobiście, byłem z nim razem u p. Wąstra“. „A skądęście wy?“ nie dowierzając pyta dziewczyna. „Z Grabowa“ odpowiada. „Z Grabowa, z zadziwieniem podchwytuje dziewczyna, a bo to tam nie macie dwóch księży, co wy tu księdza szukacie, zresztą jak ja chcę iść do spo-

wiedzi, to o księdza nie pytam, ale sama go znajdę". Na te słowa rozgniewał się naraz najeźdźca, wyjął kańczug z poza surduta, a wywijając nim ponad dziewczyną, grozi jej mówiąc: „jak mi tu nie powiesz, gdzie ksiądz, to cię zabiję“. „Żebyście mnie piekli jak św. Wawrzyńca, lub utopili jak św. Jana Nepomucena, to się odemnie nie dowiecie“, tak odpowiada i idzie dalej odważna dziewczyna. Wtedy zaklnąwszy odwrócił konia najeźdźca, pomrukując jeszcze: „aha, tu w Chynowie ksiądz będzie odprawiał“. „Chybaby tam stary Żurek odprawiał“ odparła dziewczyna. (Żurek — stary kościelny w Chynowie, 80-letni starzec). Ktoby to był, dowiedzieć się na pewno nie mogę. Duch w parafii z małymi wyjątkami dobry. — Zbawiennie także wpłynęli na lud Książęta Radziwiłłowie, przybywając na parafialne nabożeństwo do Chynowy i ofiarując przepyszny biały ornat. Dokąd odesłać Świętopietrze? Wieszuję Ci Nowego Roku a przybycia Twego oczekuję, prosząc o modlitwę.

Drożdżyny, 15. kwietnia 1879.

W parafii wszystko się dzieje, jak za dobrych czasów — bez przeszkody. — Komisarz ludwиковski, będąc niedawno w Dembnicy u postrzelonego, mówił otaczającym go, aby posłali po księdza chynowskiego, dodając, że choćby miał

rozkaz aresztowania go, nie uczyniłby tego przy zaopatrywaniu chorego. Dniami i wieczorami słucham spowiedzi św. — Upraszam powtórnie o łaskawą pomoc. Dziwią się też ludzie, czemu to księdza Śmigielskiego tak gonili, a mnie tak wszystko się dobrze dzieje, i opowiadają zdziwieni, że ten ksiądz ma taki kij, przed którym nie tylko psy uciekają, ale sami żandarmi się go obawiają, i tak chodzi sobie śmiało przy modlitwie i ufności w Opatrzność za przyczyną Matki Boskiej Szkaplerznej i Różańcowej.

Wielką moją pomocą i oporą, niejako twierdzą zostającą w odwodzie i ułatwiającą mi pracę był dom JO. XX. Radziwiłłów w Antoninie. Więc też ze swojej strony, o ile mogłem, starałem się im we wszystkim wygodzić i usłużyć. Razu pewnego zmuszeni wyjechać Księżstwo poprosili mię, abym przez czas ich nieobecności zamieszkał w Antoninie i objął dozór nad domem a zwłaszcza synem.

List ten przytaczam:

Antonin, dnia 16. listopada 1878.

Szanowny Xże Dobrodzieju!

Żona moja i ja, zapewne przez trzy dni opuścimy Antonin, aby je przebyć w Teplicach u wuja mego. Bardzoby nam było pożądane

i przyczyniłoby się do zaspokojenia nas względem dzieci, gdyby X. Dobrodziej był łaskaw ten czas naszej nieobecności przebyć w Antoninie. Minio sam sobie zostawiony dla braku zajęcia a mianowicie rygoru nad sobą, łatwo się unosić daje swawolom i niedorzecznościom, a w pani Fiszce-rowej nie znajduje dostatecznego hamulca.

Pewien jestem, że ksiądz w dobroci Swojej nie odmówi nam tej przysługi, jeżeli to będzie w Jego mocy, upraszam więc o słówko odpowiedzi przez posłańca tego, oraz o wybaczenie mego natręctwa.

Wyjechalibyśmy w Niedzielę jutro wieczór, trzy dni o które chodzi, **byłyby** zatem poniedziałek, wtorek i środa.

Natychmiast odpisałem, że przybędę w niedzielę po nabożeństwie.

Tu w Antoninie spotkała mię fatalna przygoda. O mało nie byłbym aresztowany. Pewnego dnia żandarmi przyjeżdżają szukać księdza, który się tu ukrywa. Ja się schowałem a oni szukają. Telegraficznie podczas szukania dano znać księciu, a zanim mię znaleźli, depesza nadeszła od lantrata, aby natychmiast zaprzestali przetrząsać zamek i wrócili.



X. Wiśniewski jako misyonarz.

Wojewodzka
Biblioteka
(Publiczna
w
Poznaniu

Tak dzięki telegraficznej interwencji księcia minęło niebezpieczeństwo, już mające się zwalić na mnie.

Po Nowym Roku 1879 smutny wypadek mię spotkał; umarł mi ojciec w Kościanie. Pozostała po nim wdowa matka w przykrem znalazła się położeniu nie mając gdzie się podziać, a ja jako misyonarz ścigany przez policję bez stałego pobytu, nie mogłem jej przyjąć. Ale i tutaj okazał mi łaskę swoją Pan, który strapione pociesza. Przełożona zakonnice w Kościanie sławna śp. Seweryna Morawska w najuprzejmiejszy sposób ofiarowała się matkę moją przyjąć do zakładu.

Od 15 sierpnia 1879 władza przeznaczyła mię na inny posterunek: do pasterzowania w Sławoszewie, Magnuszewicach i Twardowie. Pozostałem tam aż do 15 maja 1880 r. Przez czas mego pobytu w Kotłowie i Chynowie parafianie bardzo przywiązali się do mnie, a Pan Bóg pobłogosławił pracy. Ale niebezpieczeństwo wzrastało coraz. Początkowo dość spokojnie odprawiałem nabożeństwa jak pisałem w raportach, żandarmi i komisarz jakoby umyślnie omijali kościół chynowski. Ale latem 1879 r. widać inny wiatr zawiął. Od 20—27 lipca zrobili na mnie wielką obławę w Chynowie i całej okolicy. Wtedy uciekłem przez lasek drożdżyński. Ale odetchnąłem dopiero gdym się znalazł w moczarach baryckich

które dla mnie jako doskonałego pływaka i biegacza bywały bezpiecznym schroniskiem zgoła nieprzebytem dla ciężkich żandarmów i koni.

W tych czasach jadąc czwartą klasą koleją z Kluczborka do Ostrowa byłem świadkiem a poniekąd i uczestnikiem rozmowy prowadzonej między podróżnymi. Rozmowa ta pokazuje, jakie zapanowały stosunki między ludźmi, jak dalece szerzą się między ludem bezbożne i niegodziwe myśli, jak zupełnie zanika poszanowanie dla wszelkiej władzy i do czego to prowadzi, kiedy rząd wyda walkę Kościołowi i Bogu. Taki prawdziwy okaz, obraz i owoc walki kulturalnej. Rozmowę tę opisałem już dawniej i wydałem ją bezimiennie. Egzemplarz tej publikacji posłałem żyjącemu wówczas J. E. X. kardynałowi Ledóchowskiemu i zostałem w podziękowanie zaszczycony następującym listem własnoręcznym Illma kanonika i prałata X. dr. Meszczyńskiego:

Kochany X. Proboszczu i Bracie!

Twoje *Wspomnienie z walki kulturalnej* doszły przed chwilą rąk Najdostoj. X. Kardynała, i z Jego polecenia wyrażam Ci szczerze podziękowanie za tę przesyłkę z życzeniem, aby praca Twa, w której treściwie a jasno przedstawiasz zgubne skutki wychowania bezreligijnego, znalazła odbyty i przyczyniła się do sprowadzenia na

dobrą drogę tych Braci, którzy dotąd błądzą po manowcach. Załączam serdeczne pozdrowienia a polecając się Twym modlitwom zostaję
 kochany X. Proboszczu
 Twym sługą i bratem

Rzym, 25. 6. 94.

pp. X. Meszczyński.

Kiedy Kotłowiacy dowiedzieli się o mojem przeniesieniu, wielce się zasmucili. Otrzymałem od nich listy z ubolewaniem, że mnie już nie będą oglądać. Jeden z nich podaję na dowód przywiązania i głębokiej a serdecznej wiary i wdzięczności ludu naszego:

N. B. P. J. C.

Xiądz Proboszcz daruje, iż sobie pozwalam tę parę słów nakreślić. Wiadomość, iż nas Xiądz Proboszcz tak rychło opuszcza, dotknęła nas bardzo. Wszyscy umiemy ocenić poświęcanie się Xiędza Proboszcza dla nas. Pamięć i modlitwa nasza niegodna nie zapomni o Xiędzu Proboszczu, jak dotąd jeden dzień nie minął, byśmy naszego nam drogiego Ojca Duchownego nie polecali opiece Najwyższego. Bo jak jest cudowna wielka i święta praca Xiędza Proboszcza, ale też i trudna w dzisiejszych czasach. Szczęśliwa się niewymownie czuję, żem parafianka tak godnych pa-sterzy.

Proszę i błagam, by nas Xiądz Proboszcz nie opuszczał nie pobłogosławiwszy i nie pożegnawszy, bobyśmy byli w żalu niepokieszeni. Czekam ze spowiedzią i pewną duchową rzeczą.

Przysyłam 32 marki, które niektóre osoby złożyły, prosząc pokornie aby Xiądz Proboszcz przyjął na jakąkolwiek własną potrzebę.

Całuję nogi Wasze świątobliwe, proszę pokornie o modlitwę.

Antonin, 22/79.

Cecylia...

Praca moja w Sławoszewie szła zwykłym trybem. Przytaczam znowu swoje listy-raporty, dając najlepszy o niej obraz.

Sławoszewo, 20 września 1879.

50 marek odebrałem. Za łaskawe ich udzielenie dziękuję uprzejmie, tem więcej, że byłem bez grosza, a tu trzeba się starać o siebie, o matkę, a i na chwałę Bożą coś ofiarować, mianowicie na różańce, koronki, szkaplerz przy zaprowadzeniu Różańca św. i Apostolstwa.

Mieszkanie mam w Twardowie we **dworze** i w Sławoszewie w oficynie zadowolające, wynagrodzenia nie dają. Ponieważ atoli są stałe, stąd łatwo się było o nich dowiedzieć policyi, tak że gdyby chciała, każdego czasu mogłaby mnie uwięzić, na co nie byłem narażony w parafii ko-

łowskiej, nieomal codzień przebywając gdzieindziej. Ale panowie mówią mi, że dla nich tego nie zrobią, tem więcej przy dzisiejszych znośnych stosunkach.

Stołowanie i opranie mam po dworach wolne. Przytem przyjdzie mi zawsze coś wydać na stół dla siebie, dla gościa, osobliwie na piwo dlatego, że wody wedle orzeczenia lekarza niezdrowej pić tu nie można, również i na usługę. Największy zaś wydatek na oporządzenie się, abym występując po dworach, porządnie się przedstawiał, a i przeto uniknął obmów nieprzychylnych mianowicie sług, dlatego że się trzymam od nich zdaleka. Przytem nadmieniam Ci, że jest tu strona plotkarska jak rzadko, prawdziwie z niczego zrobia coś, a z czego wielkie rzeczy. Przy pomocy Bożej i w tym względzie już się coś zrobiło.

Przez miesiąc pobytu w parafii miałem 6 chrztów po 1,50 mk., z pokropienia dzieci po 1,50 mk., ogółem 12 mk.

Przez tenże przeciąg czasu zamówiono tylko dwie msze św. po 1,50 mk. Niema tu tej hojnej ofiarności co w parafii kotłowskiej, bo też i lud biedny, gospodarze w długach grube żydom opłacają procenta. — Proszę Cię tedy, abyś był tak łaskaw i o mnie także przy rozdzieleniu stypendyów pamiętał.

Msze św. fundowane odprawiam w Sławoszewie, co tydzień jedną po 1,50 mk. Wypłata roczna.

Przyjęcia od panów doznałem nader uprzejmego. Praca tu w parafii nie wielka, ale ciężka przy walkach o zasady z liberałami i przy wykorze-nianiu zagnieżdżonego pijaństwa i wszeteczeństwa, mianowicie w Sławoszewie. *Ora pro me.*

Wśród tej pracy z przyjemnością zapisuję miłe zdarzenie, mianowicie rozpoczęcie regularnej korespondencji z bratem stryjecznym X. Michałem. Przybył do Księstwa na kilka dni i zamierzał mię odwiedzić, nie zdołał jednak tego uskuteczyć. Wtedy ja napisałem do niego do Galicyi,¹⁾ posyła-jąc mu swoją fotografię w świeckim stroju z wąsami, on mi odpowiedział i tak nawiązała się między nami regularna korespondencya. Pierwszy jego list kładę tutaj mający także znaczenie ogólniejsze a świadczący o tem, jak mimo trudnych stosunków i ciężkich warunków życia, za pomocą i opieką Boską, mieliśmy dobry humor i prawdziwe wesele duszy, radując się w Panu.

¹⁾ Brat stryjeczny skutkiem walki kulturalnej nie otrzy-mawszy wokacyi, uzyskał miejsce nauczyciela domowego w domach galicyjskich.

Z *Przyłbic*, dnia 22 października 1879.

Wreszcie raczyłeś się odezwać ze swoich misyi. I cóż to za głębsza przyczyna Cię do tego spowodowała? A prawda. To św. Michał Cię natchnął tą piękną myślą. Oby on Ci częściej dawał taki impuls! Za fotografię serdecznie Ci dziękuję. Odebrałem ją od Zosi.¹⁾ Od pierwszej chwili gdym z koperty wyjął fotografię Twoją, nie poznałem twej twarzy. Myślałem nie czytając listu Zosi, że mi przysyła jakiego narzeczonego swego. Dopiero gdym przeczytał w liście, że Ciebie ma przedstawiać (bo choć na drugiej stronie fotografii Twe pismo było, nie przypominałem sobie), wpatrywałem się w nią i rysy Twoje rozpoznałem, lecz wąsy bardzo Cię zmieniły, cały wyraz twarzy. Uśmiełem się z laski święconej, o której mi ktoś już dawniej donosił. Gdyby mi przyszło, pomyślałem sobie, puścić się na misye, poprosiłbym Ciebie, abyś mi poświęcił laskę, któraby mnie od Prusaka broniła. Ciebie bowiem widocznie ta laska strzeże od Jadźwingów. Wielu Twych kolegów braci pochwymano, a Ty jak szarak przed wyżłami zręcznie wymykasz. Oby Cię Bóg zachował do końca kulturkampfu na wolności, bo choć więzienie przysporzyłoby Ci zasługi, zjadłoby Twój brzuszek „proboszczowski“.

¹⁾ Siostra nasza.

który z fotografii namacalnie występuje! — Widząc Twój brzuszek, pojmuję teraz, czemuś swej rodziny nie odwiedził. Ociężałym musiałeś się stać z powodu tej tuszy i otyłości, chciałbym Cię rozruszać nieco i przybyć do Ciebie, lecz za daleko z Przyłbic do Twardowa; zresztą i czasu nie mam. Uczę dwóch malców hrabiczów Szepetyckich, których niegdyś w r. 1874 i 75 ks. Jensch był mentorem. Jak widzisz, już nie jestem w Dźwiniacze — na Podolu, lecz w Przyłbicach pod Mużyłowicami (tak adresuj) — w Galicyi itd. Resztę listu pomijam.

Kij mój poświęcony zyskał sobie sławę, był nawet jako *corpus delicti* w Berlinie.

Kiedy pewnego razu byłem w Chynowie u gospodarza Remelskiego, naraz rozlega się hałas, że żandarmi jadą. Trwoga, nie wiemy co robić, bo to było jeszcze w początkach mojej pracy, wtem powiada poczciwy Remelski: „Niech jegoć kija poświęcą, to się może wystraszą, bo czytałem, że tak święci czynili“. Patrząc na niego, myślę sobie, drwi czy co, ale z taką wiarą i nabożeństwem mówił, że rzeczywiście poświęciłem kij swój, idąc za przykładem rozmaitych świętych pańskich. Tymczasem niebezpieczeństwo minęło, a odtąd po całej okolicy wieść się rozeszła, że ten jegomość ma taki cudowny kij, co go broni

w każdym przypadku i chroni przed policją. Być może, że i żandarmi sami w to uwierzyli i go się lękali.

Sławoszewo, w dzień św. Zofii 1880.

Kochany Bracie!

Z łaski Bożej do pracy pasterskiej w osierconych parafiach Sławoszewie, Twardowie i Magnuszewicach powołany pod okiem Opatrzności przy opiece Maryi — chodziłem tu od 15-go sierpnia do 15 maja 1880 r. około chwały Bożej, dobra i zbawienia dusz, jak opisuję:

W niedziele i święta odprawiałem nabożeństwa składające się z pokropienia, Mszy św., modłów przy wystawieniu za Kościół św., Ojca św., Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza i kazania na przemian po kościołach: pierwsze po 8-mej w Sławoszewie lub Twardowie, drugie po 10-tej w Twardowie lub Sławoszewie, w Magnuszewicach zaś, które bliźutko Twardowa leżą co cztery tygodnie i to zawsze drugie, miewając wtenczas pierwsze w Sławoszewie lub Twardowie, nieszpory po większej części z nauką, od 1-go grudnia po zaprowadzeniu Apostolstwa S. J. i Różańca żywego z nabożeństwem do S. J. lub Różańcowem odbywały się po 5-tej w jednym kościele pod prze-

wodnictwem mojem przy wystawieniu, w drugim zaś pod przewodnictwem organisty. W dni powszednie miewałem Msze św. także po kościołach tak, że ołtarzyka nie potrzebowałem. Wszystkie nabożeństwa odbywały się stałym porządkiem, jakby za najlepszych czasów, bez przerwy, chociaż i żandarmi podczas nich, pytając się o księdza, we wsi się pojawiali, aż radzca ziemiański miał dać poufnie pracy mojej wyraz uznania. W tym miesiącu we wszystkich wsiach, gdzie są kościoły, po kościołach, gdzie ich niema, w domach odprawia się codziennie po 8-ej wieczorem nieznanne tu przedtem nabożeństwo majowe, w tym lub owym kościele pod przewodnictwem mojem przy wystawieniu. Przed nabożeństwem godzinki, Różaniec pod przewodnictwem starszych bractw, które podupadłe wznowiłem.

Praca około dobra i zbawienia dusz była ciężka, męcząca do upadłego. Dobrego niewiele, wiele złego i zastraszającego. Obojętność w świętej wierze, lekceważenie praw kościelnych, głównie u nieżonatych pp. X. X. X., nierząd po dworach, gniew, nienawiść, zawziętość zaślepiająca głównie w X. X. X., lenistwo w służbie Bożej, brzydkie plotki, ciężkie klątwy, pogardliwe poniewieranie sakramentów św., ohydne złodziejstwo, zastraszające pijaństwo, oto obok nieprzyjaciela zewnętrznego nieprzyjaciel wewnętrzny,

spustoszenie w trzodzie Chrystusowej tu sprawiający, jaki wnet dał mi się widzieć po wstępie do parafii. Aby łaska Boża próżna we mnie nie była, z krzyżykiem na piersiach, paciorkami na sercu, kijem pasterskim w rękę wyszedłem do pracy, do walki. Starłem się zaś chodzić przy pomocy Bożej w cierpliwości, z miłością, męstwem, oddaniem się na wolę Bożą. Gdziekolwiek się nadarzyło, nauczałem, zalecałem cierpliwość, wytrwałość, męstwo, pocieszałem, prosiłem, napominałem, gromiłem, spowiadałem. Powiedziałem kilka kazań pokutniczych, o grzechu i karze zań na jednostki i narody. Przychodziło na mnie utrapienie, przychodziło i wesele. A Bóg wszystkiej pociechy cieszył mnie we wszelakim utrapieniu, w największem pocieszył mnie niezasłużonego pielgrzymasnem, w którym widziałem koło siebie żniwa, nad sobą chmurki, przed sobą burzę, a z którego przebudziłem się ze słowami na ustach: Czy chciałbyś, żeby się żniwa odbywały bez burzy? — I poczęło się objawiać miłosierdzie Boże. Szli za pasterzem, słuchali go, przywiązywali się doń, brali do nabożeństwa i poprawy, osobliwie po zaprowadzeniu Apostolstwa i Różańca, który naraz gęsto rozgałęził się i porozkwitał we wszystkich parafiach. Nieprzyjaciel pierzchał, upadał, osobliwie gdy okazało się, że sługa Boży nad sługą cesarskim, który czasami mi ustępował, acz

radzca ziemiański dał poznać przyjazne wyrozumienie dla trudu mego.

I okazywała się chwała Boża.

Główne stosunki opisuję szczegółowo:

Wolnomyślnym panom X. X. X. czyniącym Kościołowi św. różne zarzuty, występującym przeciw Jezuitom, nie chcącym wiedzieć o prawie Ojca św. i Biskupa rozporządzania majątkiem kościelnym i proboszczowskim, dość długo w spokoju wypowiadałem słowa prawdy. Ostatecznie przyszło mi im w męstwie wypowiedzieć, że kto Kościoła nie słucha, niechaj będzie jako poganin, przypomnieć i wyklęcie. Ulegli. Zgoda. Matka ich X. X. X. przebywająca tu po większej części latem to poważna pobożna pani, była i jest za mną; dzieci jednak niedobrze wychowała. Dworakom, mianowicie rządzcy i kucharzowi obojętnym w świętej wierze, lekkiego życia, służącemu w X. X. X., wymagającym odemnie poufnego z nimi pożycia, przyszło mi przeciwnie dać poznać przez stronienie od nich i wymaganie poprawy, a szemrzącym i spiskującym oto przeciw mnie i prywatnie i publicznie wypowiedzieć prawdę, przez co złość ich na mnie się powiększyła. Ale upadli. Służący wnet się upokorzył, rządzca zaś i kucharz, acz rozżaleni na mnie do ostatniego, żona kucharza i jego siostra, zda mi się, wyłajani też od p. X. X. X., który

w tym względzie mnie popierał, przycichli. Trzy tygodnie temu zaczęli okazywać przyjazne względem mnie usposobienie. Z kucharzem, żoną i siostrą dobrze, z rządcą tylko nie wiem, jak będzie, bo o ile wiem, nie był u spowiedzi i komunii św. wielkanocnej, a może być gorzej, gdyż teraz w mem powołaniu względem tego będę z nim postępował.

Dzierżawcę probostwa, sąsiada jego nauczyciela, pozostających w nienawiści i zemście, ustawicznych oskarżeniach i skargach sądowych ze zgorzeniem wiernych, przyszło mi i prosić i napominać i wzywać do pokuty; potem dzierżawcy, gdy po przegraniu pewnego procesu z nauczycielem u komisarza powiedział, że nauczyciel księdzu Kuc... grał na organach, przechowywał go, co może poprzysiądz, tak że protestanci się gorszyć a wierni oburzać się poczęli, zagroziłem wzbronieniem wstępu do różańca. Ostatecznie zaś gdy niedługo potem na terminie w sądzie okręgowym w Jarocinie, gdzie dzierżawca głównym był świadkiem, nauczyciel chcąc się przez to obronić, nagadał, iż myślał, jako to był prawny ksiądz, bo będąc u niego powiadał, że komisarz choć mógł, nie aresztował go, co poświadczyć mogą pp. Żychlińscy z Twardowa, gdy u nich się także to zdarzyło: zagroziłem, że na miejscu niegodziwców nabożeństwo odprawiać się nie będzie. Skruszyło to wino-

wajców, dzierżawca przystąpił do sakramentów św., nauczyciel oznajmił jako to uczynił w Pleszewie, pokój odtąd zapanował w X. X. X., tak że proszony przez lud po 6 tygodniach znowu zacząłem tu nabożeństwa odprawiać, przyjęty przezeń radośnie zielenią i kwieciami. Chłopów chodzących w zastraszającym pijaństwie, przebywających podczas nabożeństwa po karczmach, po drodze z kościoła i do kościoła doń wstępujących, przyszło mi nawoływać do wstrzeźliwości; a gdy kilkoro pijaków szemrać o to poczęło, gadając to, że tu tak było i będzie, to że dawniejszy ksiądz o to na nich nie powstawał, że sam wódką częstował (?) i z nimi pił (?), to znów że lepiej, żeby tu takiego księdza, co na nich powstaje i jakieś nam tu wprowadza nabożeństwa, wcale nie było. Dopiero kiedy w pokutniczych kazaniach zgromiłem ich z kazalnicy, ulękli się, poprawa następowała, stali się posłusznymi. Tak więc, kochany Bracie, pod opieką Najśłodszego Imienia Jezus miłosierdzie Boże się okazało, cisza w parafiach, dla księdza z godnością występującego wyrobione stanowisko, uregulowany, ocieplony grunt, mogący wydać obfity plon. Wynieść mi należy pp. Żychlińskich z Twardowa, którzy mile mnie przyjąwszy, miłą dawali gościnę, starając się uprzyjemnić nieraz mi czasy ucisku, popierali mię w pracy około chwały Bożej i dobra ludu to

sprawiając z niezbędnych potrzeb dla kościoła o co prosiłem, to przodując ludowi przy nabożeństwach, to starając się o jego dobre prowadzenie i dobrobyt, wiele na okolicę świadcząc miłosierdzia, przytem okazali mi się najposłuszniejszymi. Bardzo dobrze pp. Mukułowsey z Wilczy także okazali się dla mnie nader przychylnymi, acz rzadko tam bywałem, ponieważ Wilcza na krańcu obwołu mi przeznaczonego położona. Protestanci przychylni, jedna złożyła wyznanie wiary.

Patrząc w przyszłość a widząc ją taką, jaka będzie młodzież, starałem się przy pomocy Bożej przedewszystkiem o dobre wychowanie dzieci, jako ogrodnik młodej drzewinie daje podporę, aby wśród chwinów i burz się nie uszkodziła lub złamała, lecz na zdrowe, mocne, dobry owoc rodzące drzewo wyrosła, dawałem starszej dziatwie, która już była u Sakramentów św. nauki i karty wpisowe do Apostolstwa i Różańca, młodszej zaś niż 10 lat po większej części sześciu prawd nie umiejącej, potrzebne nauki do godnego przyjęcia sakramentu Pokuty św., do którego, skoro przygotowałem dzieci, po ścisłym popisie wybieram.

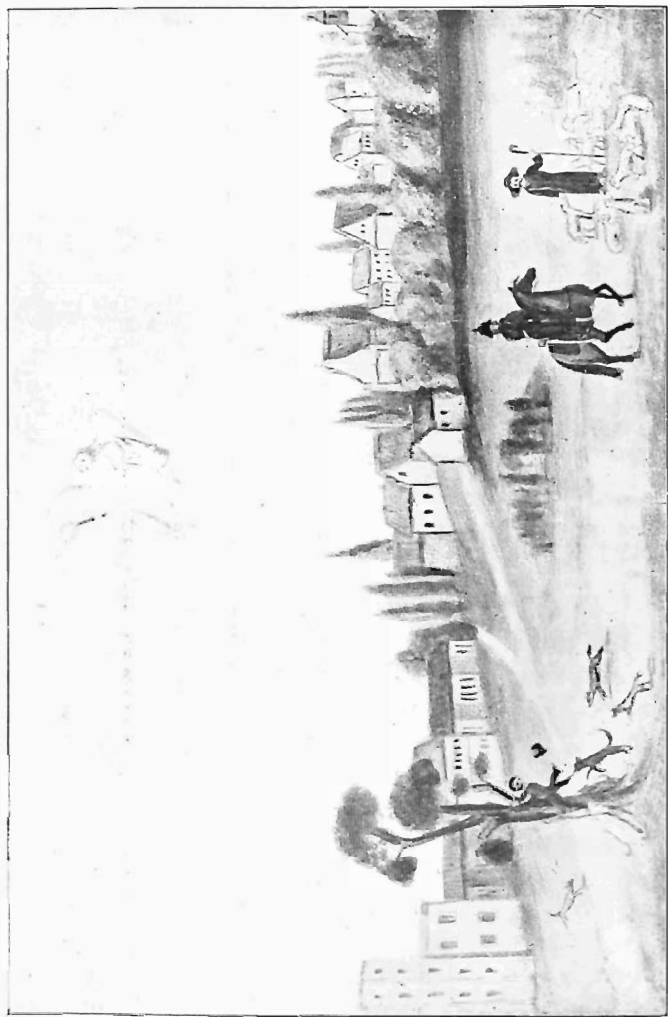
Dla ciężkiej zimy wiele było przeszkody na tem polu.

Starałem się zaszczepić w młodocianych sercach przywiązanie i miłość do św. Kościoła, Ojca św.

Najprzewielebniejszego Kardynała Arcypasterza i powagę kapłańską. Opowiadam o prześladowcach św. Kościoła, ucisku teraźniejszym, chwalebnie nam panującym Ojcu św., Najprzewielebniejszym Arcypasterzu i o Polsce. Pytam się gdzie wyrosły, chłopca gdzie mieszka Ojciec św.? — w Rzymie, odpowiada. A gdzie mieszka król Polski? — w Rzymie, odpowiedź! — Nie, mówię. Drudzy powiadają: w Berlinie, w Berlinie! — Kto mi na to odpowie, wołam, niech podniesie rękę. Czyni to 16-letnie dziewczę. — Co mi na to odpowiesz? zapytuję. — W Niebie, odpowiada. — Dla czego w Niebie? pytam dalej spokojnie. — Proszę Jego mości, bo król polski to największy ze wszystkich królów, on wszystkimi królami rządzi, więc musi mieszkać w Niebie.

Kochany Bracie, oto sprawozdanie z dziewięciomiesięcznego pobytu mego w parafii sławoszewskiej, twardowskiej, magnuszewskiej, przy wstręcie do pióra Tobie z rozkazu napisane. Może być, że czasem jako omylny i słaby człowiek uchybiłem, lecz co czyniłem, starałem się przy pomocy Bożej czynić jak najlepiej. Oby miał z tego Pan Bóg chwałę, Celsissimus i Illustrissimus pociechę.

Dziękując Panu Bogu miłościwemu za łaskę dla świętej sprawy, proszę o dalszą łaskę służby Panu swemu w pracy, wygnaniu, więzieniu,



Widok Książa (rysunek własny.)

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu

krwawem męczeństwie wedle woli Jego. Broni Dawidek przed Goliatem nie składa, chyba że będzie nakazane z góry.

Proszę Cię o modlitwę, łaska z Tobą.

Kochający Cię

Szawel.

W Sławoszewie to na pociechę ułożyłem sobie następujący wiersz:

Nadziejo zawsze mi miła,
Tyś życia mego osłoda,
Tyleś mnie razy zwodziła,
Ja zawsze tęsknię za tobą.
I sobie pcham biedę moją
I jestem przy tem szczęśliwy.

Służalcy bożyszczów świata,
Upadek, gorycz was wodzi,
Mną chociaż bieda pomiata,
Nadzieja życie mi słodzi.
I sobie pcham biedę moją
I jestem przy tem szczęśliwy.

Odstępcy, kulturtregerzy,
Już was pogarda okrywa;
Kto Bogu ufa i wierzy,
Już wieniec chwały zdobywa.
A choć się biedą mitręży,
Z nadzieją miłą zwycięży.

I rzeczywiście, mimo wszelakich trudności, przykrości i kłopotów, nie traciłem ani odwagi, ani ochoty, ale z nadzieją miłą lekceważyłem biedę, oczekując lepszego jutra. Zanim jednak słońce wejdzie, rosa oczy wyje. Tak i mnie poszło.

Walka kulturalna widocznie miała się ku końcowi. Żandarmi byli szczęśliwi raczej, że mię nie schwytali, a władze powiatowe w głębi duszy dziękowały Bogu, że opuszczonym ludem zajął się ktoś co mu nie dozwolił zdziczeć.

Tak było dotychczas, zwłaszcza w Sławoszewie i okolicy, ale inaczej miało stać się wkrótce. Dostałem bowiem polecenie od władzy duchownej, aby przenieść się do Książa, i pasterzować w parafii księskiej i okolicznych. W Książu bowiem czyhał na mnie nieprzyjaciel otwarty i podstępny, zacięty i nieubłagany, Kubeczak, pierwszy proboszcz rządowy.

Jego przybycie do Książa tak opisuje Kuryer Poznański:

Pod koniec sierpnia 1874 r. rozeszła się w okolicy Książa pogłoska, że patron kościoła księskiego, p. Kennemann z Klenki, ofiarował prezentę na wakujące probostwo księskie wikaryuszowi boreckiemu naówczas jeszcze Kubeczakowi. Dnia 27 sierpnia zjechał ks. dziekan Rzeźniewski do Książa i pouczył strwożonych parafian, jak sobie poczynać mają w razie przybycia

rządowego proboszcza. Dnia 28 sierpnia p. Kennemann z Klenki zawezwał ks. dziekana Rzeźniewskiego, aby Kubeczaka wprowadził do kościoła. Dnia 29 sierpnia zjechał ks. dziekan Rzeźniewski na probostwo, dokąd niebawem patron i Kubeczak o 4 godzinie przybyli w asystencyi lantrata ze Śremu i miejscowego burmistrza. Ks. dziekan oświadczył wobec zgromadzonych z godnością i odwagą: „Wiedziecie panowie, że obecny tutaj ksiądz Kubeczak jest intruzem, który popadł w cenzury kościelne. Protestuję przeciw zajęciu probostwa, które intruzowi oddane zostało przez władzę świecką“. Przywołany ślusarz odbił szafy, z których wyjęto księgi kościelne i oddano je Kubeczakowi. I drzwi do kościoła parafialnego musiano gwałtem z pomocą ślusarza otwierać. Po wyłamaniu drzwi, do których ks. dziekan klucza odmówił, ubrał się tenże w komżę, zabrał *Sanctissimum*, tabernakulum zostawił otwarte, a lampę zagaszył ks. Bąk, wikaryusz, wśród łkania ludu. W Włoskiejewkach, dokąd Najświętszy Sakrament zawieziono, odbywał się nazajutrz 30 sierpnia odpust doroczny poświęcenia kościoła, a w Książu Kubeczak w otoczeniu żandarmów wchodził również do kościoła, lecz nabożeństwa nie miał odwagi odprawić. Lud wynosił chorągwie i światło do Włoskiejewek, protestując głośno przeciw narzuconemu proboszczowi i odstępcy. W owym

dniu przyszło do małego starcia między rządowym proboszczem a wiernymi, za które następnie kilka osób na kilkunastomiesięczne więzienie skazano. Gdy Kubeczak mimo napomnień dziekana parafii nie opuszczał, lecz strzeżony przez żandarmów i otoczony innowiercami, w Książu pozostawał, przybył dnia 6 września ks. dziekan Rzeźniewski do Włósciejewek i wobec licznie zgromadzonych wiernych rzucił ekskomunikę większą na Kubeczaka. „Ksiądz Michał Kubeczak, dotychczasowy wikaryusz w Borku (tak mówił ks. Rzeźniewski z ambony), wdarł się z pogwałceniem wszelkich przepisów Kościoła rzymskokatolickiego na probostwo w Książu, przywłaszczył sobie jurysdykcyę kościelną, którą tylko od Biskupa pozyskać może, przez co popadł sam z siebie pod ekskomunikę papieską *latae sententiae*. Przy jego niekanonicznej introdukcji wspominałem o cenzurach kościelnych, jakie na siebie ściąga. Niepoprawny, zamiast w skrusze serca przepraszać Boga za przewinienie, dopuszcza się z oburzającą bezczelnością świętokradztw, odprawia Mszę św. i podejmuje funkcyę, przysługującą tylko prawowitemu pasterzowi. Aby wiernych uchronić od szkody, jakaby ponieść mogli na duszach swoich, gdyby pobałamuceni chodzili na jego świętokradzkie nabożeństwa i żądali od niego Sakramentów św., — powagą Wszechmocnego

Boga: Ojca † Syna † i Ducha św. †, świętych Apostołów Piotra i Pawła i wszystkich Świętych, upoważniony przez Władzę duchowną, w imieniu Delegata apostołskiego rzucam na księdza Michała Kubeczaka wielką klątwę kościelną, ogłaszam go za wykluczonego z Kościoła rzymsko-katolickiego, pozbawionego przywilejów sług Kościoła św., osądzonego z czartem na wieczne potępienie, jeżeliby w klątwie tej bez pojednania się z Bogiem zeszedł z tego świata“ — Po tych słowach złamał ks. dziekan palącą się świecę i rzucił ją z ambony.

W tym to czasie wśród ciemnej nocy wjechał do Książa z p. Wernerem, oberżystą tamtejszym, jakiś pan średniego wzrostu, siadłej tuszy, z potężnym wąsem, z ubrania podany na urzędnika gospodarczego, w długich butach, kusym surducie, ryżowym kapelusiku. Snać pilno mu było w dalszą drogę, bo nie zażył wywczasu, tylko wstał rychło o świcie i gotował się do podróży. Wtem lekki dał się słyszeć stuk we drzwi i wszedł do pokoiku p. Werner mówiąc:

— Jak widzę, to pan się nie da odstraszyć; dobrze, zobaczymy.

— Poledz albo zwyciężyć, przerwał podróżny, a nie ustępować z placu boju: zwyciężyć jest chwałą, poledz dla świętej sprawy jeszcze większą chwałą.

— Dobrze, zobaczymy, jak to będzie, powtarza p. Werner, jak-eś pan to słyszał wczoraj na odpuście w Kolniczkach, pozycye, na których się Maks utrzymywał, stracone: Chromiec Niemiec nabył, w Brzóstowni stary schorzały dziedzic potrzebuje pokoju, w Zaworach ludzie przerażeni rewizyami, w Włóściejewkach bieda, w Zaborowie nie można dowierzać, Mchy, Jarosławki za daleko.

— Tylko z wiarą w Opatrzność a przy pomocy Bożej pójdzie; im większe ciernie i głogi, tem miłsze zwycięstwo, wdzięczniejsza korona; niema rady, udaję się do Włóściejewek, z marsowatym nastrojem twarzy mówi podróżny i chce wychodzić.

— Zatrzymaj się pan, jedzie właśnie do Włóściejewek p. Binkowski, dawniejszy posiadiciel Brzóstowni, u którego to ks. Bąk i ks. Maks główne mieli schronienie, nocuje tu u mnie, mówiłem mu o panu, chętnie pana zabierze i wstęp ułatwi, tymczasem się pan porzuć jeszcze na łóżko i wywczasuj.

— Będę korzystał z nadarzającej mi się sposobności, dziękuję, tymczasem zaś w modlitwie zaczerpnę umocnienia w wierze, otuchy i męstwa, a potem chciałbym rozpatrzeć się po miejscowości, poznać i zapamiętać sobie niebezpieczne i bezpieczne domy i miejsca, poprosiłbym więc pana tak w godzinę do siebie.

— Dobrze, dobrze, będę służył, do widzenia, do widzenia.

W trzy godziny potem gdy nasz podróżny sam na sam w pokoiku u góry z p. Wernerem zostawał i żywo był zajęty jego wskazówkami i uważnie rozpatrywał się po naznaczonych domach i miejscach, dał się słyszeć skrzypliwy stęp na schodach, stuk we drzwi i naraz ukazał się w nich średniego wzrostu siadłej tuszy, po szlachecku ubrany mężczyzna, który pochwaliwszy Pana Boga:

— Przepraszam, rzekł, żem się nieco spóźnił, gdyż mi przyszło dla interesu nieco dłużej się zatrzymać.

— Pan Binkowski, pan Szawelski, przedstawiając gości, mówi p. Werner.

— Czy nie kuzyn czasem pana Szawelskiego, weterynarza z Poznania, zagaduje p. Binkowski, albo gościnnego ze Mchów, uśmiechając się, dodaje p. Werner.

— Nie, odpowiada podróżny, bo nie tylko Szawelski, ale Pawelski.

— Rozumiem, rozumiem, po czemu łokieć, więcej nie chcę wiedzieć, tak, tak, szepce p. Binkowski. Kiedy byłem posiedzicielem Brzóstowni, było się tam można ukryć, teraz niepodobna, słyszę atoli żeś pan nieustraszony, z niejednego pieca już chleb jadał, niech Anieli mają pana w swojej

opiece, miło mi będzie pana zabrać do Włósciejewek.

— Na Boga, co za spustoszenie, zawoła Szawelski. Kościół czarny, cmentarz zarosły zielskiem, z wystającymi kępami jak w kniei, brama i ogrodzenie zapadłe, powyłamywane, na Boga, a co to za dom, jakby zaklęty, brudny, z wrytymi strugami ściek, z pozamykanemi, ledwo się trzymającymi okiennicami, ze schodami zapadłymi, przegniłymi, na których już nawet psie grzyby i muszarki powyrastały, od ulicy nawet gęsto kępkami trawy zarosły, tak, że ani kamieni brukowych nie widać. Że to burmistrz na to pozwoli, nie, prawdziwie to jakby zagroda w kniei z czasów ciemnoty i zacofania, barbarzyństwa, ale nie w XIX. wieku, z czasów oświaty, postępu, cywilizacyi. A to mi dopiero kultura, a niech się Niemcy schowają z taką kulturą.

— Niech ją lepiej kaducy wezmą, albo psy zjedzą! przerwie p. Binkowski. Niestety, oto spustoszenie, mówi dalej, jakie wilk w tej kniei się rozpościerający sprawił, czyli raczej jakie przez niego sprawiła walka kulturalna. Ten dom, to probostwo, tu mieszka on osławiony Kubeczak, wyrodny syn Kościoła i Ojczyzny, który wobec rodzonej matki swej wyparł się wiary Ojców swoich i narodowości swej polskiej, wyłamał z pod posłuszeństwa swej prawowitej Władzy kościelnej,

jak luter i wyrzekł używać swej mowy ojczystej, tak dalece nawet, że z Kubeczaka zrobił Kubetschaka. Niech Bóg broni i zachowa, co się działo, gdy wprowadzali gwałtem Kubeczaka na probostwo i do kościoła, byłem naocznym świadkiem tego, mogę więc panu najlepiej opowiedzieć.

— Proszę, bo chociaż o tem i owem czytałem i słyszałem, to dzisiaj w mojem położeniu każdy szczegół nawet drobiazgowy wielkiego jest dla mnie znaczenia.

— Pamiętam w sobotę o 4 po południu przybyli wprowadzić go na probostwo i do kościoła patron Kennemann, lantrał, burmistrz Fenske i żandarm; przybył także i ks. dziekan Rzeźniewski i publicznie wobec tych panów i zgromadzonego ludu oznajmił, że on jako oddźwierny od Boga do wprowadzania pasterzy do parafii dekanatu nowomiejskiego postanowiony a nie kto inny: patron, rząd albo gmina, probostwa i kościoła nie otwiera i kluczy nie wydaje, bo nie wchodzi przeze drzwi do owczarni owiec przez swego Biskupa posłany pasterz, ale złodziej i zbójca, czyli intruz, który podpada cenzurze kościelnej, klątwie i zakazowi odprawiania czynności duchownych. A gdy o to nalegano, stanowczo oświadczył, że niech robią z nim co chcą, na wszystko jest gotów, ale kluczy nie dostaną. Tedy dokonano świętokradztwa, drzwi gwałtem

otworzono, co widząc ks. dziekan przywdział komżę i stułę, wziął Boga ze świątyni, przyczem ksiądz Bąk, pozostały wikary, lampkę zagasił, i wywiózł z parafii do Włoskiejewek, otoczony ludem licznie zgromadzonym, który płakał i biadał, jak jeszcze nie słyszałem, żeby to było i najtwardsze serce wzruszyło.

Nazajutrz w niedzielę Kubeczak przenocowawszy we dworze Kennemanna, zapuścił się około 8 do kościoła, ale uciekł ogrodami napowrót, widząc lud oburzony. Około 10 wrócił w otoczeniu dwóch żandarmów, burmistrza, lantrata, ale znowu uciekł, gdy na mowy tych panów ludzie nie zważali, tylko przeciw przyjęciu jego protestowali, krzyczeli: to **nie ksiądz**, idzie jak złoczyńca między żandarmami, nie przyjmujemy takiego proboszcza, odstępcy nie chcemy! Gdy chciał mszę św. odprawić, kielich z ręku mu wyrwali i od ołtarza odepchnęli, a nawet kijem poszturchali, tak że wojska ze Śremu zawezwano. Zanim atoli to przyszło, lud tymczasem pobrał z kościoła chorągwie, obrazy, światło i przeniósł do Włoskiejewek do dworu, ochłonął z oburzenia, w jakie w pierwszej chwili popadł, cierpliwie i roztropnie odtąd się zachował i spokojnie patrzył na to, jak komisarz wszedł w czapce do kościoła podczas nabożeństwa we Włoskiejewkach, jak przeniesione sprzęty kościelne po

odbytej we dworze rewizyi gwałtem odebrano, poważnie protestując tylko: Do kościoła sprofanowanego nie pójdziemy.

Po wytoczeniu śledztwa o naruszenie spokoju publicznego i Kubeczaka, aresztowani i uwięzieni zostali gospodarze: Józef Siejak na 1 $\frac{1}{2}$ roku więzienia, Benon Zieliński z Brzóstowni, Lis z Konarskich, Józef Falkiewicz i Dąbocki z Książa skazani niestety na rok do dwóch lat więzienia.

— W cierpliwości, mówi Zbawiciel, będziecie posiadać dusze wasze, odezwie się Szawelski.

— Mój panie, odpowie p. Binkowski, krew nie woda, nie dziwić się, toć i Pan Jezus zabołał na widok nieuszanowania kościoła Jerozolimskiego i biczem powypędział zeń przekupniów, a Judasz Machabeusz jak młot tłukł wroga, co świątynię zbezczescił.

— Ale Pan Jezus też rzekł: Obróć kord swój na miejscu jego, albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą; gdy jeden z tych, którzy byli z Jezusem, dobył kordu swego i uciął ucho słudze najwyższego kapłana. Tam Pan Jezus daje wzór przełożonym świętej gorliwości o chwałę Bożą, tu świętej cierpliwości, a taki przypadek był w Książu, Machabeusz zaś tłukł bezbożnych odstępców Boga prawego i przez to gniew Boży od Izraela odwrócił w ogólnej walce narodu o swe świętości jako hetman, wódz ludu, tak jak się

tlucze w ogólnych walkach narodów z rozwagą z pewną ufnością zwycięstwa, swobody lub przynajmniej ulgi, ale nie w poszczegółowym przypadku bez rozwagi z nieszczęściem jak tutaj.

— Tak, ale lud nieoświecony idzie za popędem serca zranionego, wtrącił p. Werner.

— Odtąd, poczyna opowiadać p. Binkowski, istna plaga zawisła nad parafią i okolicą sprowadzając ruinę moralną i materyalną, odtąd smok piekielny jak góra wulkaniczna wyrzuca lawinę przysypującą miasto i okolicę niszcząc zasiew, wzrost i plon pracy śp. X. X. Hübnera i Bąka. Do kościoła zaprzestano chodzić; dziewięciu tylko obłąkanych z początku do obłąkanego na nabożeństwo chodziło: Fliege z córką, Szmidtka, Ganz, Cherczyński, organista, Tchórz, kalkanista z żoną i synem i służąca pocztarza, o której mówią, że jej piątej klapki braknie, Czarna Maryna, a pomiędzy nimi jakby na większe urągowisko Abraham Dreier żyd; wnet się atoli wyszydzeni upamiętali i w świętokradzkim nabożeństwie uczestniczyć zaprzestali; kiedy zaś jakiś filut organista zamknął Kubeczaka w kościele, a potem okradł i podobno we frak jego i cylinder ubrany zemknął, odtąd i sam do kościoła nie chodzi i żadnego nabożeństwa niema.

Lud słowa Bożego nie słyszy. To też publicznego zgorszenia, pijaków, odzierców i rabu-

siów z głównym złodziejem i zbójcą na czele, rzucających się nawet i strzelających na urzędników srodze się namnożyło, z 400 – 4000 urosło procesów o złodziejstwo, a co to dalej będzie, przewrót, socjalizm, gdy dzieci bez nauki religii rosna jak dziczki, nie wiedzą niektóre, że mają duszę nieśmiertelną, że Bóg jest sprawiedliwy Sędzia. O zgrozo, zdarzają się nawet przypadki, że idzie chłop pod klapę, a nie był jeszcze u Sakramentów św. A niechno który ksiądz w parafii się pokaże lub nawet u siebie jakiej czynności duchownej podejmie a Kubeczak przez żydów, przekupionych swoich szpiegów, łazęgów, wyrzutków społeczeństwa się dowie, natychmiast podła dusza denuncjuje, skutkiem czego włóczą kapłanó w posadach, zamykają we fortecy jak ks. Bąka w Kłodawie na dwa lata przeszło, skazują na wygnanie jak ks. Zmurę z Gogolewa, osadzają na więzienie.

— Że to jeszcze którego na wyspę Zingst za ks. Ruszkiewiczem nie wygnali, odezwie się spokojnie p. Szawelski.

— No, no, tylko sobie pan nie żartuj, bo może się tam pan dostać, odparł p. Binkowski.

— W to mi graj, rozweselony zawoła Szawelski, dopiero miałbym życie, przechadzałbym się nad morzem, jak św. Jan obywatele ziemi onej do wiary św. nawracał, jak św. Augustyn zata-

piąłbym się w mądrości Bożej, poetyzował, śpiewał:

W morzu przegląda się gwiazda srebrzysta
 Jak lazur czysta toń przezroczyta,
 Płyn łódka moja, pogoda sprzyja,
 Módl się za nami, święta Łucya!

to znów:

Wesoło żeglujmy, wesoło,
 Po życia burzliwym potoku,
 Choć wichry pioruny wokoło,
 Wesoło żeglujmy, wesoło!

wreszcie możebym tam gdzie jeszcze jaką złotą perłę ułowił i zbogacony powrócił do domu.

— O Boże, coś stworzył morze, a w morzu piskorze, przerwie p. Binkowski, daliby tam panu przechadzać się nad morzem, nawracać, śpiewać, tak tobym ja też chciał: żyć z syrenami, a choćby tylko ich śpiew słyszeć, ale zamkną do turmy i siedź panie bracie, głodno i chłodno, ciemno i cicho.

— A to dopiero, to wesele, to korona moja, rozpromieniony zawoła Szawelski. Szli Apostołowie radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć. Wielka to łaska Boska a największa komu jest dano iść z Chrystusem na krzyż, na męczeństwo do krwi rozlewu, to szczyt szukania Królestwa Bożego, to najślicz-

niejsza korona, najmilsze wesele, jakie Duch św. daje tym, co w Bogu pokładają ufność i Jemu wiernie służą.

— Toś pan szczęśliwy, głęboko zamyślony rzekł p. Binkowski.

— O tak. Wolę cierniową koronę z Chrystusem nosić, aniżeli złotą, z królami tego świata, wolę w lichej lepiance chłopskiej mieszkać, aniżeli na okazałym probostwie, jak Kubeczak.

— To, to, to prawda, wyrывая się z zamyślenia, przemówił p. Binkowski. Siedzi nietylko w nocy, ale i we dnie zamknięty, wzgardzony, opuszczony, nie tylko od katolików, ale i innowierców, wszystkie psy już wieszają też teraz na nim dla podłego szpiegostwa i denuncyacyi, złości, zemsty i haniebnych procesów. Niedosć że szpieguje i denuncjuje księży, ale i urzędników, lantratów, komisarzy, burmistrzów, nawet prokuratorów, że księży nie ścigają, złość wywiera na wszystkim a wszystkim, gdy tylko cienia niechęci, obrazy, szkody przeciwko sobie dopatrzyć się może. Tak n. p. wytoczył proces p. Dobrowolskiemu, bo miał powiedzieć, że dostanie pigułkę, kucharzowi o rzekomą obelgę, że Judasz, zdrajca. Przegrał, zaprzeczyli temu świadkowie. P. Dobrowski powiedział na sądzie, że nie wart, aby myśl o nim głowę zaprzętać mogła, kucharz zaś, że to powiedział, ale nie na niego, tylko na ry-

baka w Zaniemyślu, który tak samo jak on nazywa się Kubeczak.

A jak to zwykle na świecie bywa, im kto więcej się burzy i mści, tem więcej drwią z niego i mu się psocą, tak też jest i z nim, ale to tak, że już ani rady sobie dać nie może, wystawiając się na błązna.

Tak n. p. jedzie wesele. Kubeczak patrzył oknem; wyjmuje weselnik butlę i pije do niego krzyżąc:

— Kuba, do ciebie!

Porwie się rozjuszony, wesele już ujechało.

Przychodzi chłopak Michał Zieliński ze Sroczewa po metrykę, nie zdejmując czapki.

— Nie wiesz, gdzieżeś przyszedł, pyta Kubeczak.

— Wiem że do Kubaczyka.

Ucieka, Kubeczak goni.

Przychodzi drugi, rozsądniejszy, czapkę zdjął, metrykę dostał i mówi:

— Dziękuję panu.

— Nie wiesz, żem twoim proboszczem?

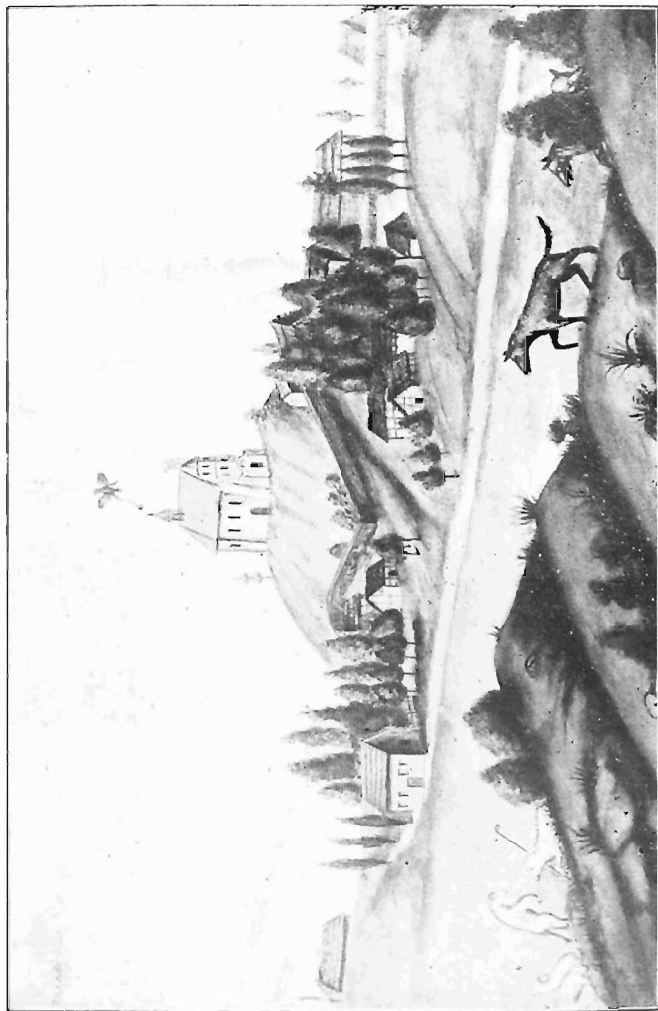
— Byłeś, ale teraz nie jesteś.

Ucieka, Kubeczak goni.

Inny znowu powiada mu:

— Aniś ksiądz, ani pan i ucieka. Kubeczak goni.

Albo, Kubeczak pasie gołębie, dzieci się zbiegają i wołają:



Widok Kofłowa (rysunek własny.)

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu

— Djabły po Kubaczyka przyleciały, djabły po Kubaczyka przyleciały.

Wypada rozwścieklony i goni.

Ale, co najlepsza, przychodzi po krowę gospodyni Stanisława Matuszewska. Kubeczak dać nie chce, wzięli się za łby, wypadli na schody, schody się zarwały, widziałeś pan je; w szlafroku z gołą głową pędzi przez rynek po policyę, skandal. — Odebrali mu skutkiem tego inspekcję szkolną.

— I to ma być kapłan, mówi Szawelski, pośrednik między Bogiem a ludźmi. Zamiast koić, rani; miasto pociągać, odpycha; miasto jednoczyć, rozdziera; miasto budować, rujnuje.

— Oj rujnuje, moralnie i materyalnie! Miasto puste, wszystko bankrutuje; kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy, Moses, Hirsch, Szmul, Eichner, najbogatsi kupcy się wynieśli. Rejman oberżysta, od którego Kubeczak obiady brał, poszedł.

Jakiś krawiec i szewc zbankrutowali, pozostali wyrzekają na biedę, na Kubeczaka, walkę kulturą, sam doktor nawet narzeka. Cóż mówić więcej!

Kiedy sam naczelny prezes przejeżdżał niedawno temu przez Książ, za głowę się uchwycił widząc tę ruinę jego.

Wtem powóz się uniósł, zaturkotał po bruku i p. Binkowski urywając opowiadanie zawołał:

— A teraz pan patrz, bo oto najpiękniejszy odchyła się widok okolicy Książa! Tu na lewo Brzóstownia, w tem pierwszym gospodarstwie mieszka Siejak, za nim Zieliński, będzie pan wiedział, dokąd poskoczyć przed żandarmami i na pokrzepkę, na prawo Konarskie Olędry, za niemi Zawory, a tam daleko, gdzie pobielany widać dworek, Jarosławki, przed nami Włóściejewki, w bok Mchy.

— A Jarosławki, to jedyna dla mnie forteca, skąd mam wycieczki czynić na nieprzyjaciela! Ale jak widzę, jakoś daleko za parafią, najstosowniejsem miejscem byłyby Włóściejewki, ale cóż, kiedy bieda, i skądże to pochodzi?

— Pan Kazimierz Niegolewski, główny patriota, zubożał w swej miłości ojczyzny i braci rodaków, nie licząc się z sercem, zasobami i rękojmią.

— Tak, westchnąwszy mówi Szawelski, miłość czystą Ojczyzny Bóg sam zaszczeplił w sercu każdego, Duch św. nakazuje ją w Starym jak w Nowym Zakonie, Chrystus Pan uczy nas jej słowem i przykładem.

Takie to wrażenia przywitały mnie Szawelskiego w parafii księskiej, bo że Szawelski to ja, czytelnik się domyślił chyba już od dawna.

Tymczasem zbliżyliśmy się do Włóściejewek. Włość malownicza. Piękny, dziki ogród w górę

się wznosi, potem coraz to więcej w głąb zapada z odsłaniającym się w górze kościółkiem murywanym, gotyckim, na wzór kościoła Panny Maryi w Poznaniu, dalej długi z wynioślejszemi po bokach przystawami, murywany dwór, wokół wzgórze, doliny, lasy, jeziora: wszystko to uroczy przedstawia widok. Niezadługo stanęła bryczka przed dworem, przed którym stało dwóch panów.

— Niech będzie pochwalony... Niezwykłego państwu przywiózłem gościa, chodźmy tylko do pokoju, krzyczy pan Binkowski, a zwracając się do mnie: Trzeba krzyżeć, mówi, bo p. Niegolewski nie dosłysz.

— Ksiądz, przysłany na parafię księską i włościejewską — pp. Niegolewski i Skórzewski.

— My tu księdza teraz nie potrzebujemy, tu będą dojeżdżać ksiądz Zmura z Gogolewa i ksiądz Waligórski z Wieszczeczyna.

Na takie powitanie p. Binkowski sposepniał, ja przygryzłem usta i zdziwiony odpowiedziałem:

— W kilku dotychczas za łaską Bożą apostołowałem parafiach, wszędzie z radością mnie przyjęto, z radością popierano, a tutaj tak! Nie takiego przyjęcia się spodziewałem, po raz pierwszy mnie to spotyka.

— Toby nam kościół zamknęli, powięzili i resztę majątku zabrali, gdyby tu taki ksiądz odpra-

wiał i się przechowywał, mówi p. Skórzewski, p. Niegolewski zaś krzyczy:

— Nie, nie, to nie idzie, to nie idzie!

Na to ja:

— Kościoła nigdzie dotychczas nie zamknęli, a błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, jeżeli zaś o to państwu chodzi, to moja stopa tu nie postoi i państwo mnie znać nie potrzebujecie.

— A ma pan jakie pismo ze sobą? pyta p. Skórzewski.

— Nie, odpowiadam, w takich czasach, gdzie zwierzchników duchownych na dwa lata za to w więzieniu osadzają, a potem wydalają, bez pisma się pojawiam w parafiach.

— Nie, nie, to ani nawet pana za księdza nie uznajemy. Iluż to oszustów, co księży udaje i lud zwodzi, a nawet księży, nawet kanoników, jak ten żyd przebrany za kardynała.

— Jeżeli kto, to właśnie przebiegły oszust, aby tem łatwiej zwodzić, odważy się skraść, sfałszować lub podrobić jakie pismo, jak to właśnie zrobił on żyd za kardynała przebrany, poczem w nim oszusta odkryto, ale nie ksiądz prawowity, którego prawda z całego prawego postępowania jaśniej w obliczu, co mądry zrozumie odrazu. Nie ma co mówić, kto szczerą ma wolę poinformować się, ten sposób tego znajdzie niechybnie.

— Nie, nie, odzywają się pp. Niegolewski i Skórzewski.

— Dość już tego, ubliżyłbym godności kapłańskiej, gdybym dalej się bronił. Oświadczam państwu, że przybędę tu, nic nie pomoże, w lesie lub chacie rozwinę swój ołtarz, a nie ustąpię. Na mnie niema rady. Poiedz lub zwyciężyć, a godnie spełniać swoje posłannictwo Boskie. Żegnam państwo.

— Tak, Panowie i mnie ubliżyli, odzywa się p. Binkowski, zaręczył mnie p. Werner, że jest to ksiądz prawowity.

— Panie, panie, zatrzymaj się tylko pan, woła zaniepokojony p. Skórzewski, przepraszamy. Na to weszła pani Niegolewska, której się przedstawiłem i rzecz wyjaśniłem. Zrazu także trudności stawiała, wnet atoli serce odmieniła, w dowód przychylności dłoń podała i kazała dla gościa zaprzęgać. Wtedy p. Niegolewski wyjął z biblioteki jakąś książkę, otworzył, a stawiając mi przed oczy krzyczy:

— Patrz pan, jak Kubeczak z żandarmami eksportuje, a tu jak chrzci cygańskie dziecko, tam znowu, jak się pali powóz, na którym jechał Kubeczak.

Był to zeszyt zebrany z wycinków pism bieżących, który przejrzawszy, grzecznie się z pochmurnem czołem pożegnałem, wsiałem na

czekający już od chwili powóz i ruszyłem do Mchów.

Pewien czas zamyśliłem się, to zwieszając głowę na dół, to znowu zwracając na strony, potem zaś odezwałem do woźnicy:

— Cóż tu słyhać, moi mili?

— Żle, bardzo źle, proszę jaśnie pana, że się aż żyć przykrzy. Od czasu, jak tu w naszym kościele Kubeczaka wyklęto, pięć lat z górą, żyjemy jak błędne owce bez pasterza. Złodziei, pijaków co niemiara, więzienie w Śrenie przepelnione, bez księży umierają, bez księży się chowają. Wykarałość nas, wykarało, nawet i niedowiarkowie, co na księży gadali, już teraz nie gadają, jak jednemu i drugiemu śmierć zajrzała w oczy, księdza chcieli, a nie mieli.

— Moi mili, księża to namiestnicy Boży, Bóg ich czcic, słyhać i miłować nakazał, obiecując za to błogosławieństwo, w przeciwnym zaś razie grożąc przekleństwem. To też obmówców, gardzicieli duchownych pospolicie Bóg tem karze, że kapłana przy śmierci nie mają. Ale jak dla jednego bezbożnego i niewinni ucierpią, tak też dla jednej pobożnej, świętej duszy Bóg się zmiłuje i gniew Swój odwróci.

— I nad nami się już poniekąd zmiłował, co dwie niedziele będziemy już mieli w naszym kościółku nabożeństwo, przerywa woźnica.

— I częściej, dodaje.

— O daj to Panie Boże i Matko Boska Cudowna! zawoła woźnica w Niebo oczy wznosząc.

— To tu Matka Boska Cudowna? zapytuje.

— Tak, tak, odpowiada woźnica, bardzo sobie Najświętsza Panienka miejsce to polubiła, dowodzą tego Święte Stopy na kamieniu w murze kościoła przy bocznem wejściu.

— Kto taką ma Patronkę, nie zginie, ale zwycięży.

Wśród tej pogadanki dojechaliśmy do Mchów.

Dwie malownicze w okolicy Książa, w pobliżu siebie położone znajdują się włości: Włóściejewki i Mchy. Włóściejewki malownicze bardziej ustrojem przyrody, Mchy ustrojem sztuki. Wspaniałe długiej ulicy przedstawiają widok, co po stronach wysmukłymi wysadzona topolami, murowanemi zabudowana czworakami, rozpoczyna się zaś i kończy koronami drzew wynioślejszych, z pośród których wystrzela po jednej stronie dominująca na całą okolicę wieża kościoła, po drugiej zaś starożytny, murowany pałac z kopułą na środku okazałą.

Powóz się zatrzymał tuż poza kościołem przed probostwem, do którego ponieważ się już ciemniało pośpiesznie wchodząc, w sieni ujrzałem sędziwą, wysoką postać miejscowego ks. proboszcza.

Swobodnie sobie odetchnąłem, będąc pewny schronienia, lecz jakże się rozczarowałem, gdy i tutaj spotkało mię to, co w Włóściejewkach, iż na żadne przedstawienia za księdza uznać, ani przenocować nie chciał, żądając od Władzy Duchownej świadectwa, ostatecznie poświadczenia kapelana pałacowego u pp. Karśnickich, ks. Krakowskiego, na którego się odwołałem, i to jak najprędzej, bo pragnął udać się niezadługo na spoczynek. Tak zniewolony wyszedłem z probostwa, wskoczyłem na powóz i zajechałem przed pałac, przed którym w facyacie bawiło jeszcze kilka pań. Zeskoczyłem, ukloniłem się, przeprosiłem i zapytałem o księdza Krakowskiego.

— A otóż właśnie wraca z przechadzki, odpowiada z pań jedna, zbliżając się do podróżnego, a za nią i inne.

— Dziękuję — przepraszam, kłaniając się i odwracając, mówię, gdy wtem uczułem, że mnie ktoś z boku pociągnął za płaszcz i rzecze:

— Waść, waść, co waść za jeden? słuchaj waść, co waść za jeden, taki mi znajomy?

— Tak wspominam sobie, miałem *szczyćście* poznania w podróży, kiedy to jejmość dobrodziejka po raz pierwszy poznała *probsta* z wąsami, ale jejmość dobrodziejka i panie łaskawe wybaczą, że przygodą zaskoczony, zatrzymać się

nie mogę, i pozwolą, że nie omieszkać wynagrodzić tego później.

To mówiąc, ulotniłem się ku ks. Krakowskiemu.

— O jak się masz, Smenku, wyciągając ręce ku mnie i witając się, woła ks. Krakowski.

— Siadaj tylko co żywo, bracie, ze mną, i przedstaw mnie ks. Seniorowi, bo za nic w świecie nie chce mnie uznać za księdza i przeno-cować.

— Ale bo, zawołał ks. Krakowski, i wsiadł zaraz ze mną do powozu.

— Pozwól, niech cię obejrzę, ciągnął dalej, bo tu dziwne rzeczy o tobie opowiadają: to że cię Panna uratowała, to że cię Anioł przed zasadzką nieprzyjacielską ostrzegł, to żeś pobłądził i pastuszek cię na drogę wyprowadził, to znowu, że masz taki *cudowny kij*, którego nietylko psy, ale sami żandarmi nawet się boją.

— Nie, dokąd to już doleciało!

— A więc to prawda?

— Tak, uratowała mnie panna, Franciszka Nieruchalska z Biskupic, bo mnie przestrzegła przed tajnym policyantem. Tak, ostrzegł mnie Anioł przed zasadzką nieprzyjacielską, bom widział na jawie obraz Anioła Rafała z napisem *Maestitia*, smutek, co wpłynęło na mnie, żem nie pojechał do Czarnogolasu, dokąd na drodze

urządzono na mnie zasadzkę. Tak rzeczywiście, kiedym pobłądził przy gęstej mgle pomiędzy górami, zjawił się pastuszek, który mi drogę pokazał; tak, kiedy wśród ciemnej nocy wypadły na mnie złe psy dzierżawcy probostwa kotłowskiego, naraz uderzyły na siebie i tak się żarły, że bez kija nie byłem i dobrzem go na złe godziny przygotował.

Wtem powóz się zatrzymał, woźnica dostał piwne i odjechał, podróżny z ks. Krakowskim zawrócili swe kroki ku probostwu.

— Tak, to jest ksiądz, mówi przy wejściu do pokoju do stojącego na środku jego zadumanego proboszcza, poczciwy, zacny, jak drugiego szukać.

— Proszę mi darować, tłumaczy się proboszcz, tylu dzisiaj włóczęgów i oszustów mianuje się, a nawet przebiera za księży, że trudno i poczciwemu wierzyć, i proszę mi się nie dziwić, gdy nie tak dawno naszedł mi dom jeden taki oszust i dokazywał sobie tak, że zmuszony byłem posłać po sołtysa i ludzi.

— Przepraszam, nie wiedziałem o tem; im człowiek doświadczeńszy, tem mędrszy, Bóg zapłać i za to, będę odtąd przezorniejszy.

— Ej co tam, Smenku; kapitalne miałeś przygody, to prawda, powiedz tylko, co te panie przed

pałacem tak cię obstały i tak się tobie cieszyły?

— Przepraszam tylko na chwilę, wstając i wychodząc mówi staruszek, zaraz przyjdę.

— Pociesz się Smenku, da nam za to dobrą kapkę, mówi z cicha ks. Krakowski.

— Co tam, niema tego złego, coby na dobre nie wyszło, słyszałeś, im człowiek doświadczeńszy, tem mędrszy, choć byłem dotąd w kilku osieroconych parafiach, wszedłem do nich i chodziłem po nich przebrany, a nigdzie mnie to nie spotkało, co tutaj w tych stronach.

Wtem staruszek się ukazał z omszałą, kieliszki zabrząkły.

— Senior nie wie, ten ksiądz miał sławne przygody, był w parafii kotłowskiej, gdzie to Śmięgielskiego tak ścigali, tylko go raz panna, raz Aniół, raz pastuszek, a raz kij uratowały.

— No, no, mówi staruszek, ksiądz, panna i Aniół trzeci, to rodzone dzieci.

— Ksiądz a pasterz i przy nich kij, jeden to urząd pasterski, powiedzcie wprzód tylko, coście to tym paniom w pałacu powiadali?

— Nic takiego, zapytałem tylko o ks. Krakowskiego i chciałem odchodzić, wtem starsza pani pochwyciła mnie za poję od płaszcza, wołając: — Waść, waść, co waść za jeden, słuchaj waść, co waść za jeden, waść mi taki znajomy'

a ja obróciwszy się, powiedziałem tylko: — to sobie Jejmość Dobrodziejka przypomina *probsta* z wåsami, i wśród uciechy pañ wyrwałem się i uszedłem. Z tym *probstem* zaś to niezwykłą miałem przygodę.

— Jak to było, powiedzcie tylko, mówią senior i Krakowski rozweseleni, brząkając o gościa kieliszek.

— Dwa lata temu w podróży uważając tajnego policyanta na peronie za sobą, aby go zbić z toru, wskoczyłem do wagonu II klasy, w którym już siedzieli jeden pan i trzy panie, i przycupnąłem w kącie, właczając plecy w wysłanie. Przypadek chciał, że rewidować bilety wszedł właśnie znajomy szafner. Choć się w płaszcz otuliłem i wåsę nastrzępiłem, poznał mnie i salutował: *Diener, Herr Probst*. Na to towarzysze podróży wlepili we mnie oczy i patrzeli jak w tuza. Milczałem na to wszystko, aż pociąg nie ruszył. Wtenczas dopiero odezwałem się:

— Przepraszam, co państwo się tak ciekawie we mnie wpatrujecie?

— A bośmy proboszcza z wåsami jeszcze nie widzieli, odpowiada naprzeciw mnie siedzący pan, niskiego wzrostu, gruby jak beczka.

— Znam obywatela, który się nazywa Propst, mówię.

— To Niemiec, jego także znam, a to przecież widać, że Polak.

— Ja także widzę, że mam Polaka przed sobą, i to jakiegoś tęgiego potomka szlachty herbowej rycerskiej, orderowej.

— O, toś mu trafił, przerywa ks. Krakowski.

— A tak, Karśnicki ze Mchów.

— Uważałem, że wpadł w złoty humor, przedstawił mi matkę i dwie córki dodając, że jedna idzie za mąż za magnata do Królestwa, a druga za ordynata tutaj. Wtedy wyprostowałem się, uchyliłem kapelusika, pokłoniłem i przedstawiłem nie jako *Probst*, ale jako *Maj*, tak że mnie zrozumiano, kim jestem. Ożywiła się wesoła pogadanka o Kubeczaku, jako sami Niemcy go już opuścili, o powozie, który p. Karśnicki miał kazać spalić dlatego, że Kubeczak nim jechał, o ks. seniorze, jako i jemu Kubeczak wytoczył proces o zaspokajanie potrzeb parafian księskich, o tobie, jako bezpiecznie i pięknie się bawisz na dworze p. Karśnickiego, dalej o Jezuitach, o misjonarzach, jak to się muszą ukrywać po chałupach, lasach, a nawet pod ziemią w jamach i odgrywać różne role, a nawet i kawalerów.

— Zabawne zdarzenie! zabawne, dziwne, przywarta ks. Krakowski, przypominam sobie.

— Dobrze, proszę tylko o konie na jutro do Jarosławek, któremi mnie pocieszono jako jedynym dla mnie punktem obronnym.

— A dobrze, dobrze, o której godzinie?

— Najpóźniej o 8.

Nazajutrz odprawivszy Mszę św. i zjadłszy śniadanie u gościnnego ks. seniora, wyjechałem do Jarosławek. Wiózł mię rosły i tęgi chłopak.

— No chłopcze, w Imię Boże, rusz cuglą, pojedziemy do Jarosławek, a byłeś też już w Jarosławkach, wiesz dobrze drogę?

— W Jarosławkach jeszcze nie byłem, ale drogę znam, bo mi Jegomość powiedział i rozkazał.

— To niedawno dopiero służysz u Jegomości!

— Od kilku dni, jakżem wrócił od wojska.

— A czapki wojskowej i kusego surduta już to nie masz, tylko taką ładną rogatkę i długą kamizelę.

— Proszę pana, to wszystko dziewczucha zrobiła.

— Jak to dziewczucha, opowiedz tylko.

— Bo to tak, proszę pana:

Jaworowy dyszel, brzozowa rozwórka,

Spodobała mi się gospodarza córka!

Zacząłem myśleć o niej, jakimby sposobem ją dostać, słyszę, że się już tam kilku podbierało do niej i to majątnych synów gospodarskich, a pomiędzy nimi nawet jeden Niemiec heretyk; ale ich nie chciała, tego, że kłątewnik, tego, że nie pobożny, tego znów, że nie jest w bractwie wstrzemięźliwości, a o tem heretyku Niemcu, chociaż chciał przystać na naszą świętą wiarę

i był najmajętniejszy, to ani słyszeć nie chciała. Żeby ją tedy dostać, choć tam człek z domu wiele co spodziewać się nie może, bo rodzic ma tylko chałupę i kilka mórg roli, wyrzekłem się kłątwy, wódki, do kościoła postanowiłem chodzić jak najczęściej, w co zaś dufałem, co miałem za sobą czego inni nie mieli, oto to że byłem u wojska, myślę, jak się pokażę w żołnierskiej czapce, krótkim fraku, a Basia zobaczy taką politurę, to jużci moja. Lecz jakżem był głupi, przychodzę tedy do Basi, a ona jak nie krzyknie na mnie: „A takiś to mi, taki to z ciebie Kościuszko! ruszaj, skądżeś przyszedł“. Jakby mnie kto w łeb palnął, zaraz mi się rozwidniało w głowie, przypomniała mi się Polska i Kościuszko, o którym co pod nim służył, opowiadał nam ś. p. dziaduś, że to był najślawniejszy wojownik Polski na całą ziemię, co pierwszy, aby Polskę od niewoli bronić, powołał lud miejski i wiejski do kosy, a tak lud wieśniaczy ukochał, że i chłopską czapkę krakuską rogatkę i chłopską krakowską sukmanę nosił. Odszedłem zawstydzony do domu, a że mi się dziewczucha siarczyście podobała, zaraz tedy sprawiłem sobie polski wieśniaczy ubiór, rogatkę i sukmanę.

— A to mądra panna z tej Basi, ma lampę t. j. wiarę, i olej w niej t. j. bojaźń Bożą, rozumienie postanowień Bożych i dobre uczynki.

— Ale chłopcze, takżeśmy o tej Basi zagadali, a czy tylko dobrze jedziesz? Nie myśl już teraz o niej, tylko uważaj, abyś nie pobłądził, uważaj na biały dworek, a ja tymczasem dokończę pacierzy swoich.

— Dobrze, dobrze.

Niezdługo stanęła bryczka przed białym dworkiem. Ucieszony, zem nareszcie stanął na miejscu upragnionem, dałem piwne woźnicy i kazałem odjechać, a Basię pozdrowić.

Na powitanie wyszła panna z dwoma chłopczykami. Pochwaliłem Pana Boga mile, odpowiedziała: „Na wieki wieków“ i uśmiechając się poprosiła do pokoju. Pytam:

— Państwo w domu?

— Pan wyjechał w pole, a pani leży w łóżku chora, ale natychmiast po pana poślę, proszę tylko do pokoju.

To mówiąc drzwi otworzyła do przedpokoju i wybiegła na drogę, ja zaś nachyliłem się do chłopców i wyciągając do nich ręce i uśmiechając się mówię:

— Wuj, wuj, to wuj przyjechał, dzieci nie poznajecie wuja? na co gdy chłopcy nie tylko że nic nie mówiąc, ale bojąc się uciekli, poszedłem drogą naprzeciw gospodarzowi domu. Dojrzeć go nie mogąc, korzystając z czasu, wszedłem po drabce na poszywany przez chłopca stóg, wyjąłem

notes i zacząłem zdejmować plan parafii i okolicy księskiej, o nazwy chłopą wypytujac:

— Więc to tu wieś to Jarosławki?

Chłop spojrział i dopiero drugi raz zapytany odpowiada:

— Nie, to przecie Konarskie.

— Co, Konarskie, to przecież miały być Jarosławki?

— Nie, Jarosławki są tam dalej za borem.

— A co tu za pan?

— Niedowiarek, na naszą wiarę św. bije, księży z komisarzem ściga, oto właśnie jedzie ze żandarmem.

Usłyszawszy to, spokojnie zeszedłem ze stogu, schowałem się między budynkami, stąd rowem zacząłem się do poblizkiego lasku, a potem gajem, kukurydzą i ogrodem do białego dworku. Przed remizą z podkasanyf fartuszkim stała otoczona kurczętami pięknie ubrana młoda gosposia.

— Żandarm jedzie, pani ratuj! zadyszony przypadając wołam.

— Na Boga, wchodź pan do remizy, prędko, natychmiast pošlę po ojca.

Niezadługo właściciel p. Wąsowicz wpadł do remizy i biorąc mię pod ramię pocieszał:

— Niech się pan niczego nie lęka. Żandarmowi ani na podwórze bez pozwolenia właściciela nie wolno wjechać.

— Panie łaskawy, a gdyby w towarzystwie komisarza, z mandatem przybył, a dojrzałem go z jakimś panem jadącym, chociaż mówią, że to właściciel Konarskiego.

— Wszystko być może, tem więcej, że w ostatnim czasie komisarz, jakby wziął się na mnie, to mi żandarma naśle, to terminy naznacza, straż postawia. Na wszelki wypadek tu jest bezpieczne schronienie. Przepraszam pana, zaraz powrócę; Marysiu, zabaw pana.

Wyszedł, ale po chwili wrócił, dowcipkując:

— Warta dobra, obaj żołnierze, jeden nawet gefrajter, pozna swój swego. Bądź pan spokojny, tak źle nie jest, może wódeczki z wiatru.

— Bóg zapłać, Bóg zapłać za wszystko. Jest taka sprawa, posłuchaj pan. Jestem misyonarz posłany do parafii księskiej i włościejewskiej. Ale tu sprawa trudna i nie mam dokąd się schronić.

— Owszem, owszem, chętnem sercem każdego czasu do siebie zapraszamy, czem chata bogata tem rada, tylko że będzie niedogodnie, bo tak daleko od parafii a i za bezpieczeństwo w drodze ręczyć nie mogę.

— Bóg zapłać, ale z łaskawej gościny, jak się przekonuję, jednak korzystać nie mogę, bo te miłe, a już mi pamiętne Jarosławki rzeczywiście za daleko od parafii się znajdują a nadto, jak

słyszę, jeszcze w większym na drodze zostawałbym niebezpieczeństwie.

Wtem wszedł syn p. Wąsowicza, wesołą zwiastując nowinę, że żandarm już przez wieś przejechał i zawrócił konia ku Włościejewkom.

— A to pięknie, powiadam, jeżeli tedy łaska, to pozwolę sobie poprosić o konie w przeciwną stronę do Zawór.

— Co ksiądz mówi, księżyku, możeby to jako szło u nas.

— Niestety, żałuję, ale stanowczo oświadczam, że nie.

— Jeżeli już koniecznie, to przynajmniej ksiądz zostanie na obiedzie, a po południu odeślę.

W Zaworach przed bramą, na dziedziniec dworski prowadzącą, stał pan, elegancko ubrany, z laseczką w ręku, po polu na okół się rozpatrując. Był to sam dziedzic, zeszedłem z bryczki, otrzepałem się z kurzu, zbliżyłem do pana, a po staropolsku oddawszy Chwałę Bogu, przedstawiłem jako ksiądz, przysłany przez Władzę Kościelną na parafie ksiąską i włościejewską. Uwierzył wąsom p. Z., ale się ich ustraszył. Zaniepokojony kręcił głową pomrukując: he, he, nareszcie wyrzekł:

— Niepodobieństwem się tu teraz księdzu utrzymać, dawniej było co innego, było więcej dworów, lud nie był zrażony, a teraz i dworów

mniej, i lud się boi; najeżdżania, rewizye, zapozwy do sądów, więzienia, kary pieniężne, pogrożki ogólne wywołały tu popłoch i trwogę, nie, nie, nie podobna się tu teraz księdzu utrzymać, czysteby to było poświęcenie.

— Przepraszam pana dobrodzieja, odpartem, ustraszyć się nie dam, obowiązek swój spełnię, poświęcenia i ofiar potrzeba.

Spojrzał na mnie p. Z., ujął mię pod ramię.

— Proszę do pokoju, mówi. Ciekawym, co panie powiedzą, ktore kilka razy już dla ks. Maksa były turbowane i na sądy brane, gdzie musiały przysięgać, co im dokuczliwą sprawiło boleść, tak że się nawet pochorowały.

Przed dworem dziedzie pociągnął za umieszczony u drzwi frontowych dzwonek; na odgłos dzwonka stawił się służący i otworzył drzwi do pana pokoju. Pan przeprosiwszy gościa, wyszedł zafrasowany, poczem niezadługo wrócił uspokojony, a za nim wkrótce wszedł służący, prosząc do salonu na kawę.

Wnet ukazała się na salonie rodzina p. Z., żona, córki i syn. Po przedstawieniu usiedliśmy do stołu. Zafrasowanie malowało się w twarzach, na licach panny Heleny tylko zaigrał czasami lekki uśmiech.

— A do kościoła dokąd się to państwo udajecie? pytam.

— Do Wieszczyzna, przeszło milę drogi, odpowiada p. Z.

— Prawdziwie smutne stosunki, mieć kościół w bliskości i patrzeć tylko na jego opustoszenie przemawia pani Z.

-- Przed dwoma laty, kiedy ks. Maks u nas przebywał, rzekła panna Helena, tośmy mieli wygodę, urządziliśmy kaplicę i nie tylko w niedziele i święta, ale i w dni powszednie Msza św. się odprawiała.

— A to pięknie, to Zawory błogosławione, tyle chwały Bożej, tyle dla dusz korzyści.

— Pięknie błogosławione, kiedy za tem poszły najazdy, śledztwa, stawania przed sądem, choroby, a i do dziś dnia jeszcze trwają niepokoje, gdy jak słyhać, komisarz chce wnieść do sądu podanie o dochodzenie prawdy zeznań naszych.

— Przepraszam, właśnie dla tego błogosławione. A *Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie*, tem więcej błogosławione słabe niewiasty, panienki.

Przy tych słowach wszyscy spojrzeli na mnie zdziwieni. Ożywiła im się w sercach istotna powinność chrześcianina, posępne oblicza rozpogodziły się i rozweseliły, a pani Z. odezwała się:

— Może to przy pomocy Bożej pójdzie.

— Tak, tak, mamó, wdzięcznym głosem powtarzają panienki, rozebraną kaplicę odszukamy, krzyżyk w ołtarzu postawimy, aniołkami i kwiatkami przystroimy, Rafał nam dopomoże i będzie stróżem naszym.

— Chętnem sercem, potakuje syn.

— Żeby tylko, powątpiewa pan Z.

— Panie dobrodzieju, Anioł Rafał młodego Tobiasza przeprowadził, ojca uleczył, oddajmy się tylko pod jego opiekę, a nie zginiemy.

— Ależ to synowi na imię Rafał.

— Przepraszam, to panna Helena zawiniła, że nie była łaskawa mnie objaśnić, mówiła o Aniołach, sądziłem, że i Anioła Rafała ma na myśli.

Wesoło wszyscy odetchnęli, a tem większa zapanowała wesołość, kiedym zaczął opowiadać, jak doznałem Anielskiej opieki w czasie pracy misyjnej:

— Żeby mię nie schwycili, ciemną nocą i to po raz pierwszy, puściłem się z Mikstata pod bór przygodzki na cegielnię. Śmiałków *psy gryzą*. Zbłądziłem z drogi, dostałem się pośród chęchy i trzęsawiska, wpadłem po pas raz i drugi, wtem ktoś jak nie pęknie raz i drugi. Zaczynam śpiewać i krzyczeć: *Kto się w opiekę* i t. d., *Aniołom swoim* i t. d. Dzięki Opatrzności szczęśliwie wybrnąłem, poznałem, że źle idę na lewo. Zwracam się więc na prawo, grunt mocny pod stopami, cicho, huku nie słyhać, pocziwiec zrozumiał, że

to nie jeleni, zwierz lub dzik szkodę czyniący. Przychodzę pod górę, drapię się pod nią, wtem znowu jak się nie potoczę, jak nie zacznę spadać w przepaść, kulam się, kulam, a tu końca niema, jak więc zacznę znowu krzyczeć, śpiewać *Kto się w opiekę, Aniołom swoim*, aliści zatamowałem się. Dźwigam się, skrobię do góry — rozwidniło się i szczęśliwie, choć cały przemokły, zbłocony, dotarłem wonczas do celu.

Teraz zaś, skończyłem opowiadanie i tu pragnę dotrzeć jaknajrychlej do celu i jeszcze dziś chcę zwiedzić ostatni kąt parafii, Zaborowo.

Rozweseleni państwo nie chcieli teraz mię puścić, zapraszali do siebie, p. Z. tylko nie wierzył w udanie się misyi i bezpieczeństwo moje. Jako najpewniejszy punkt i miejsce obronne wymienili dwóch gospodarzy w lesie mieszkających: jednego zaraz za Zaworami Opalińskiego, drugiego Grześkowiaka za Zaborowem.

Chętny na wojnie żołnierz mężny. To też miru nie miałem. Aby jaknajprędzej objechać całą parafię, upatrzeć i zdobyć sobie najpewniejsze miejsce ochronne, niechęcią p. Z. zrażony, przynaglałem o łaskawe odesłanie do Zaborowa.

Zatętniło przede dworem. Powstałem z miejsca, za niespodziankę przeprosiłem, za przyjęcie podziękowałem, pożegnałem się w gościnę proszony i poskoczyłem na kocyk.

— Pojedziemy najpierw do Opalińskiego, a potem do Zaborowa, mówię do woźnicy.

Cugowce pędziły, jakby wiatrem podszyte, na lekkim koczku unosiłem się jakby bałwanami podrzucany, rozglądając się po okolicy. O kilka staj przedemną z jednej strony drogi lasek, z drugiej porozrzucane gospodarstwa; w pierwszym gospodarstwie odbija od sosnowych, słomą poszywanych budynków, murowany pobielany dworek.

— A gospodarstwo Opalińskiego gdzie?

— Gdzie ta kamienica, proszę pana.

— Gospodarstwo kawałek ode drogi, dróżyna doń prowadzi wąska, a wrota zamknięte, nie miałibyście gdzie nawrócić, zresztą niedługo tu pobawię, przystańcie tu lepiej na trakcie, dojdę ten kawałek.

To mówiąc, zeszedłem z bryczki, i pobiegłem ku wrotom. Na podwórzu było słycać głos na ujadające psy: a do budy! potem piosenka, wtem naraz boczne drzwiczki się rozwarły i ukazała się w nich z zagiętymi rękawami w podkasanej spódnicy dziewczyna. Na widok takiego krocącego pana, spłoszona naraz je zatrzaśła. Idę żywo przez furtę do drzwi domu. Otwieram, aż tu w sieni przedemną ogromna wanna, a przy niej trzy dziewczyny przestraszone, jedna ledwo dycha, rękę na sercu trzymając.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, nie bójcie się, mówię, ale weselcie, bo oto wesolą zwiastuję wam nowinę, będziecie mieli księdza, gdzie jest ojciec?

Na te słowa ochłonęły ze strachu dziewczyny.

— Rodziców niema, są w polu, ale zaraz po nich pójde, poskakując, mówi jedna. Niezadługo ukazał się na podwórzu gospodarz z gospodynią, za nimi córka, gospodarz, **gospodyni** zakłopotani, córka uśmiechnęta. Podróżny postąpił ku nim; szepnął, że jest księdzem, i że myśli u nich jak X. Bąk i Max się ukrywać. Powitali go starzy, całując w rękę, ale drżący mówią:

— O, my boimy się tu teraz księdza przechowywać, bo nam groził za to komisarz karami, to zapłaceniem 20—300 marek, to Rawiczem, to utratą gospodarstwa.

— No, wiecie, moi kochani, w kilku już byłem parafiach, ale to mi się **jeszcze nie** zdarzyło co tutaj; taka słaba **wiara**, taki **przestrach**, taka trwoga, gdziekolwiek się pojawiłem w parafii, jakkolwiek przebrany, uwierzono mi, że jestem księdzem prawowitym, z weselem przyjęto, przechowywano, wożono, a nigdzie się nie wydało, a zresztą choćby się i wydało, to wprzód sprawa musi się toczyć przed sądem. Cóż to kilka marek, a choćby i więcej, to się zbierze, a nie, żeby lada komisarz mógł to uczynić. Nie strachy na

lachy, tem więcej, jakbyście dzielną przed sądem wyrznęli obronę, że wy księdza przyjąć musicie, gdy za pogardę prawowitego, wiernego kaznodziei grozi Zbawiciel wiecznem potępieniem. I to tu ma być Książ, sławny z r. 1848, gdzie Ojcowie wasi za wiarę i Ojczyznę krew przelewali. O Ojcowie, gdzie syny wasze! Legnąć albo zwyciężyć, przybędę tu — nic nie poradzi.

— Dobrze, dobrze, odezwała się gospodyni, tośmy tylko w pierwszej chwili tak mówili, co też Jegomość powie, przytem i nie dowierzając czy to nie oszust lub szpieg jaki, bośmy już tu takie rzeczy przechodzili.

— To prawda, przywtórzę, wiem to z doświadczenia, w każdej parafii wiernych przed tego rodzaju ludźmi przestrzegać musiałem; jeżeli tak, to mi wybaczcie, że wam powiedziałem ostro.

— Dobrze, dobrze, całując mię w rękę powtórza gospodyni, prosimy do izby, co potrzeba, to się znajdzie, właśnie tu mamy dla księży osobno urządzone pokoiki, to może się Jegomość do niego wprowadzić, i mamy w Bogu nadzieję, że to pójdzie, choć komisarz bardzo zły, jak drugiego pewnieby nie znalazł, za X. Maksem dniami i nocami uganiał.

— Ale też za to oberwał pamiętkę na całe życie, otóż kiedy razu pewnego nocą tu do tego lasku na łowy wyjechał, rzucił ktoś na niego

cegłą, trafił w głowę i zdarł mu łysinę, tak że długo miał owiazaną głowę. Pewnie zrobił to borowy, myśląc, że złodziej jedzie po drzewo.

— Podobnie pewna kobieta w Strzyżewie, w parafii kotłowskiej, kiedy policyjanci napadli w nocy jej dom, wzięła miotły i porządnie wysiekła im głowy wołając: Złodzieje, złodzieje, gwałtu, kto może, niech śpieszy na ratunek, tak iż uciekli.

— O złodzieje... mają złodziei szukać, to oni księdza gonia, co to na złodziei powstaje, tak że ich mają za złodziei. Co za przewrotność, to przecie nie może być dobrze w kraju.

Zapewniwszy sobie tutaj kwaterę i punkt oparcia, podążyłem dalej przez bór. Przy wyjeździe z lasu odsłonił się sielski widok długiej, w poprzek drogi położonej wsi, po lewej stronie drogi chaty wieśniacze, po prawej dominium oblane w półkole wylewem Warty, za wsią gaje, stawy, za nimi piaszczyste wybrzeże rzeki.

— Czy to Zaborowo?

— Tak jest, proszę pana, ten oto na środku wsi dom, przed którym to stoi Boża Męka, i ten tam daleko za wsią w lesie, gdzie to tylko komin z pomiędzy drzew widać, to gospodarstwo Głowackiego i Grześkowiaka, u których to X. Maks odprawiał, ten zaś na lewo pobielany dom to dworek, gdzie przebywał.

— To tam przed ten dom zajedziemy.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus; jest pani W. w domu? nie zsiadając z bryczki, pytam stojącego przed gankiem niskiego wzrostu, z długą czarną brodą mężczyznę.

— Nie, odpowiada, wyjechała na kilka tygodni.

— Szkoda, miałem do niej ważny interes.

— Jestem jej mężem, nie mógłbym o tem wiedzieć.

— A nie, przynajmniej teraz jeszcze nie, później, tak za dwa tygodnie się pan dowie, zresztą to mogę panu powiedzieć — chodzi o skarby.

— O skarby, przerywa p. W. chwytając podróżnego za rękę, proszę tylko do pokoju, mówi dalej.

— Dobrze, ale pod warunkiem, że pan będzie łaskaw mnie zaraz odesłać.

Korzystam z ciekawości p. W. nie mając na dalej koni, myśląc się dalej zręcznie wytłómaczyć.

— A owszem, owszem, tylko pan schódź.

— Jestem Szawelski, gospodarz z Królestwa.

— Gospodarz, ja też gospodarz, Helciu, Helciu, każ przynieść wina. Kiedy to ciężkie czasy teraz dla gospodarzy, urodzaju niema, zboże nie płaci, podatki wielkie, jedynie na tuczeniu bydła można jeszcze coś zarobić, ale to za ledwo na opłacenie procentów wystarczy.

— Ciężkie czasy, bo o tym Gospodarzu, co jest u góry, zapomniano. Toć to przecie człowiek sieje, a Pan Bóg wzrost daje.

— Niechże też pana, tak pan mówisz jak ksiądz.

— Nie tylko mówię, ale tak czynię — jak księża nauczają. I dzięki Opatrzności, nie mogę narzekać, pracowałem na pewnym gospodarstwie, szło mi dobrze — tak że teraz myślę tu się ożenić, gospodarstwo kupić i skarby z niego przy łasce Bożej wydobyć, ale panie, bo to wieczór, niech pan będzie łaskaw i każe zaraz zaprządz.

— Nie, nie jeszcze chwilkę, popij pan tylko.

— Nie, pod żadnym warunkiem, jeszcze raz pana proszę, a zaręczam, że sprawa lepiej pójdzie.

— Kiedy tak, to dobrze, zaraz każe założyć. Helciu, zabaw pana, zawołał na córkę i wyszedł.

— Cicho, pozwól pani, jestem ksiądz przysłany na parafię, miałem polecenie zwierzyć się z tem tymczasem tylko paniom i z niemi tę sprawę omówić, dowiedzieć się o kryjówkach i stosunkach tutejszych.

— X. Maks przebywał u nas, tu u gospodarza Głowackiego i Grześkowiaka w lesie, a kryjówkę miał we dworze.

— Słyszę że tu wiele nędzy wyżył.

— Gdyby ks. Rymarkiewicz, właściciel Zabrowa tu mieszkał, miałby wygodę.

— Choćby i nie mieszkał, tobym liczył na niego, znam się z X. Rymarkiewiczem, cóż kiedy jest ciężko chory, że wątpię czy wyzdrowieje.

— Tak, tak, szkoda że mamy niema, możeby szło jakoś, mybyśmy przecie też pamiętali jak o X. Maksie.

— Jakkolwiek będzie, przybędę tutaj.

— Szkoda, ojciec już wraca.

— Wraca — przed ojcem jeszcze tylko pani nic nie mów. Za dwa tygodnie przybędę.

— Dobrze, dobrze tylko przybywaj ksiądz, a będzie wszystko dobrze.

— W tej chwili zajeżdża, wchodząc mówi p. H. Pożegnałem się uprzejmie i pojechałem.

Tak odbyły się zwiady **po moim przyszłym** terenie działania. Wkrótce zjechałem na dobre i rozpocząłem pracę. Podaję znowu list z raportem.

Zaborowo, dnia 1 grudnia 1880.

Kochany Bolesiu.

Dzięki Panu Bogu! Pomimo niedomagania przez chorobę, osłabienie po niej, odstraszenia mnie okropnem obecnie tu położeniem, obawy łączenia się ze mną i popierania mnie ze strachu przed karami, przy pomocy Bożej, łamiąc się z onemi przeciwnościami, nieomal ze wszystkiem urządziłem się w parafiach, tak co do nabożeństw jako i nauki z dziećmi. Widząc to lud i panowie

nabierają otuchy: lud coraz bardziej do mnie się ciśnie, panowie zbliżają i do siebie zapraszają, boć przy tym strachu uczciwej wiary, osobliwie u ludu, tu znów nie brak.

Główną przyszań mam w Zaborowie, majątności nabytej przez X. Rymarkiewicza dla dzieci jego brata.

Potrzeba księdza była tu wielka. Po wyniesieniu się tu stąd X. Maksa, dziatki nie mając u księdza nauki religii, tu i tam rosły jak dziczki; mścicieli, pijaków, złodziei i rabusiów niepokojących okolicę namnożyło się wiele, z Kubeczakiem przynoszący mu niesprawiedliwie przyznane akcydensa wdawali się w rozmowy, a on poufałem podejmowaniem, ohydnymi kłamstwami i wymysłami łudząc, zaczął się niektórym podobać, choć znowu niektórzy doskonałą mu dali odprawę. Przewodniczący dozoru kościelnego w Książu p. Werner tak mu dociął, że srodze rozgniewany wypowiedział, jako napisze do regencyi, że dopóki on będzie przewodniczącym, na zgromadzenia chodzić nie będzie.

Rekolekcyi jako pragnąłem i byłem na zawołanie na takowe, boć w drodze na nie zachorowałem tak, iż z rozkazu lekarza natychmiast położyć się musiałem, tak i pragnę i jestem na zawołanie, choć dla nawału w początku pracy nie będzie mi łatwo, tem więcej że teraz w czasie adwentowym każdy dzień jest drogi.

Co do choroby, po dwóch tygodniach takowej nie pisałem do Ciebie, to że co kilka dni lekarz mnie pocieszał, że będę niedługo zdrowy, to znów że ciągle byłem nader słaby i zmuszony leżeć. Po chorobie tak byłem mizerny, że mnie zrazu nie poznawano.

Ponieważ na chorobę co do grosza się wydałem, a tylko w części ją opłaciłem, tak iż nie mam się, jeszcze słaby, za co ratować i przeto zanoszę uniżoną prośbę o łaskawe, jak najprędzej przyjdźcie mi w pomoc przez wrócenie przynajmniej 30 talarów.

Przepraszając Cię, jeżeli w chorobie uchybiłem, proszę o łaskawe poparcie przez modlitwę i datek oraz o *vasculum pro Viatico*, którego w ołtarzyku nie było jako i stułę fioletowo-białą.

Kochający Cię

Szawel.

To pewna, że władze administracyjne i sądowe nie miały wielkiej ochoty mnie ścigać, zostawały jednak pod nieustającym naciskiem Kubeckiego, który ich podniecał z jednej strony, z drugiej oskarżał i denuncyował do regencyi, gdyby się okazali łagodnymi i patrzeli przez szpary na moją działalność. Tak stało się, że w marcu 1881 żandarmi otoczyli dom w Zaborowie i urządzili skrupulatną rewizję. Jeszcze udało mi się zmylić



**Korona cierniowa
ofiarowana od parafian księskich.**

Wojewódzka
Biblioteka
{Publiczna
w
Poznaniu

ich i ujść. Niestety spostrzegli mię uciekającego i puścili się za mną. Tak dobiegłem aż do Warty. Przebyć jej nie było podobna. Gęsta kra szła po rozlanej rzece. Czołna nie było, wpływ się rzucić nie zaryzykowałem o tym czasie, tem mniej po krach próbować przeprawy, więc odwróciłem się ku nim - nadbiegli i zapytałem: Kogo szukacie? Jeżeli mnie, oto mnie macie. Odebrali mi kartę od polowania jaką miałem przy sobie, zaarrestowali i przeprowadzili do Śremu. Dalsze losy moje Kuryer opisał (24 kwietnia 1881):

Proces przeciwko ks. Wincentemu Wiśniewskiemu, jaki się dnia 22 bm. toczył w Śremie przed izbą karną tamtejszego sądu ziemiańskiego, zasługuje ze wszech miar tak w antecedenyach, jak i w przebiegu swoim na bliższe rozpatrzenie, jako charakterystyczne znamię czasu i jako wymowny dowód zapatrywań i pragnień ludu naszego.

Najpierwszym rządowym proboszczem w naszej archidiecezyi był wikaryusz borecki, Kubecek, który nawiedził parafią księską. Przybył on do tego miasta, nie wzięwszy posłannictwa od władzy duchownej; przywitano go w ten sposób, że chorągwie, krzyże i światło powynoszono za księdzem dziekanem Rzeźniewskim, który Najświętszy Sakrament przewiózł do kościoła we Włociszewkach. Powstałe przy tej sposobności

zamieszki przypląciło kilku parafian księskich długiem więzieniem.

Po takich zajściach i po rzuconej na rządowego proboszcza ekskomunie, nietrudno sobie wyobrazić, jakie w Książu nastąpiły stosunki. Jest tam proboszcz rządowy, ale bez parafii, jest parafia, ale bez pasterza, bo o rządowym proboszczu nikt wiedzieć, ani słyszeć nie chce i chyba w ostatecznej konieczności udaje się do niego po metrykę lub sepulturę.

Parafia, zostająca przez lat 7 bez religijnej pomocy, nauki i pociechy, zniewolona nadto z dziwnem jakimś uczuciem patrzeć na kościół, który przestał być jej kościołem, na księdza, którego za pasterza swego uważać nie może, musiała i musi upadać pod względem moralnym i tracić to uczucie religijne, któreby ją w normalnych czasach krzepić, podnosić i uszlachetniać mogło. Ażeby tej parafii przyjść w pomoc, ażeby działwę przysposobić do przyjęcia sakramentów św., pouczyć ją o Bogu i nauczyć chować przykazania boże i kościelne (tak!), aby umierających pokrzepić chlebem żywota na drogę wieczności i pojednać ich z Panem Bogiem, osiadł w tej parafii ksiądz Wiśniewski, wiedząc, na co się naraża, ale widokiem niedoli ludu jeszcze bardziej utwierdzony w przekonaniu o potrzebie poświęcenia się dla tej opuszczonej i zaniedbanej parafii.

Argusowe oko policyi wytężone zawsze ze szkodą rzeczywistych zadań policyjnych na młodych księży majowych wyśledziło niebawem księdza Wiśniewskiego, który zniewolony został z Zaborowa przenieść się do więzienia w Śremie. Żalu i boleści parafian księskich niepodobna opisać; lud chodził smutny i strwożony, bo wiedział, iż w osobie uwięzionego kapłana traci nauczyciela swych dzieci, głosiciela prawd bożych i pośrednika między opuszczonym ludem a Bogiem. Dowiedziawszy się, że ks. Wiśniewski może być za kaucją wypuszczony, zaczęto pomiędzy sobą zbierać składki, ażeby zebrać żadaną kwotę i księdza z więzienia uwolnić, lecz uprzedził poczciwych tych ludzi Szanowny pan Karśnicki z Mchów, który żadaną kaucją w sądzie złożył.

Ks. Wiśniewski stanął wreszcie w dniu 22 bm. *przed sądem śremskim, a za nim podążyły tłumy parafian, aby się dowiedzieć, jaki los spotkał kochanego ich księdza. Podsądny stanął przed sędziami nie jako obwiniony, lecz jako człowiek, mający prawo do wdzięczności tych władz, które wystąpiły w charakterze oskarżyciela i jak niegdyś Sokrates, dowodzący, że ma prawo do miejsca w pryteum, twierdził ksiądz Wiśniewski, że nie kary, lecz uznania i nagrody ze strony państwa za działanie swoje się spodziewa.*

Stan parafii księskiej, jak go przedstawia ks. Wiśniewski w swej obronie przed sądem śremskim jest zastraszający:

„Dzieci w tej parafii rosną jak dziczki, nie-
utwierdzone w zasadach wiary świętej, nie
umiejące rozróżnić pomiędzy złem a dobrem,
liczące po lat 17 i 18 a jeszcze nie przygotowane
do pierwszych Sakramentów św. Krnąbrność,
swywola i rozpasanie tych dzieci jest wielkie,
a brak szacunku dla rodziców zastraszający.

„Z płaczem i załamując ręce, przycho-
dziły do mnie matki, nie mogące zrozumieć
tej dziwnej w dzieciach swoich zmiany, że
karząc je za niegodziwości i rozpustę, odbie-
rały najsprośniejsze odpowiedzi i odgrążania,
że teraz rodzice mędrszych od siebie dzieci
karać nie powinny. Zdarzyło mi się spotykać
w parafii księskiej włóczęgów przebiegających
licznie wioski tej osieroconej parafii i zatruwa-
jących lud przewrotnymi naukami i poucza-
jących go, iż niedługo nadejdą czasy socjalizmu,
w których ten, co nie ma nic, będzie mógł
brać temu, który coś posiada, kto nie ma krowy,
będzie mógł zabrać temu, kto ma dwie. Głosili
oni dalej, że cesarze i królowie niepotrzebni na
świecie, bo tylko biedę sprowadzają, — najle-
piej, że się lud sam rządzić będzie i że każdemu
wolno robić i brać sobie, co chce.

„Taką niedolę ludu i opuszczenie jego widząc, takie zdrożne nauki słysząc, czyż jako kapłan katolicki mogłem pozostać bezczynnym, znając słowa Ewangelii: *On sluga, który poznał wolę Pana swego, a nie uczynił wedle woli jego, który nie czyni tego, co do niego należy, wielce karany będzie* (Łukasz św. XII. 47). Nie kary przeto, lecz nagrody spodziewam się od państwa i władzy, gdyż w obronie zasad porządku społecznego, wiary i moralności działałem wśród ludu.“

Słowa młodego kapłana wywarły wrażenie na sędziach i na samym prokuratorze — ks. Wiśniewski bowiem nie zaprzeczał zarzuconych sobie świętych czynności, owszem dumny był z nich i wykazywał moralny wpływ nauki wiary św., jaką szerzył między dorosłymi i dziećmi. Prokurator wniósł o bardzo niską karę, bo tylko 15 mk. lub w razie niemożności zapłacenia 5 dni więzienia. Sąd wróciwszy po krótkiej naradzie do sali sądowej — przyznał otwarcie, że działanie księdza Wiśniewskiego między ludem parafii księskiej uznaje za godne pochwały (*lobenswert*), że jednakże za niezastosowanie się do przepisów i praw krajowych godzi się na ową przez prokuratora zaproponowaną karę 15 marek lub 5 dni więzienia.

Można sobie wyobrazić radość i wesele zgromadzonych przed ratuszem parafian księskich,

którzy ks. Wiśniewskiemu przygotowali wieńce i girlandy — a pomiędzy innymi i koronę cieniową z odpowiednim wierszem — i różne tego rodzaju owacy. Pan burmistrz i policya byli w wielkim ambarasie, co począć — poprosili tedy ks. Wiśniewskiego, aby im przyszedł w pomoc. Kilka słów uspokajających i łagodne odezwanie się do ludu wystarczyło — lud się rozszedł spokojnie do domów, radując się, weseląc, że sąd tak łagodnie w tym przypadku postąpił.

My nawet wobec nizkiej stosunkowo kary (ks. Smigielskiego i ks. Kucnera skazano przed 2 laty, resp. przed rokiem za takie samo przestępstwo na przeszło półroczne więzienie — a ks. Kinowski razem przeszło 3 lata odsiedział za nieprawne wykonywanie czynności duchownych), na jaką ks. Wiśniewski skazany został, zwrócić musimy uwagę na pewną niokonsekwencyą, jaką w wyroku sądu śremskiego widzimy: — czynności księdza są godne pochwały — ale w nagrodę dostaje mu się kara! Władze sądowe widzą, że kapłan w parafii tak osieroconej i opuszczonej, jak księska, może najskuteczniej działać przeciw zdziczeniu ludności, przeciw przewrotnym zasadom szerzonym przez ludzi zepsutych, a jednak czują się zmuszone tego księdza, którego działalność jest konieczną, karać i skazywać na grzywny lub więzienie. Dziwna zaiste sprzecz-

ność! Niech więc w parafii księskiej nadal szerzy się zubożenie dla wiary i moralności, niechaj włóczędzy demoralizują lud przewrotnymi naukami — tany i przeszkody temu stawić niewolno.

Do tego doprowadzają ustawy majowe, na mocy których sądy muszą karać czyny pochwały godne.

Tak zakończyła się działalność moja w Książu i okolicznych parafiach.

Widać też było, że walka kulturalna powoli zbliża się ku końcowi. Wielkie zdziwienie łagodność wyroku na mnie wywołała, chociaż spowodowało ją oprócz zmiany całej konstelacji nieba politycznego z pewnością także niechęć władz miejscowych do Kubeczaka oraz przekonanie, że działalność moja chociaż ustawami wzbroniona, jednak w rzeczywistości także państwu przynosiła korzyści.

Od tego czasu pasterzowanie po opuszczonych parafiach było coraz łatwiejsze, władze patrzyły przez szpary, stosunki nastawały normalniejsze, życie misyonarskie stawało się coraz podobniejsze do zwykłego duszpasterskiego. To też wspomnienia moje coraz mniej wykazują cech oryginalnych, któreby warto zachować dla pamięci.

Jesienią r. 1882 władza duchowna przeznaczyła mię na misjonarza do parafii górskiej pod

Żninem. Zaraz na wstępie list mię powitał poczeiwego parafianina.

Murczyn, dnia 17 października 1882.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Czcigodny Ojczy Duchowny.

Witam Cię staropolskiem pozdrowieniem i podzielić się z Tobą pragnę radością, jaka okryła serca nasze w dniu, w którym raczyłeś Swą osobą wstąpić w parafię naszą. Gdyż lotem błyskawicy rozniosła się wieść po parafii o przybyciu Twojej osoby; i tak mały i wielki z radością rozgłasza: Mamy Księdza. Smutność wprawdzie było, gdyż nieubłagana śmierć zabrała nam w tak ciężkich czasach dla Kościoła św. pasterza, który gorliwie prowadził nas drogą Chrystusa Pana i niezalartą też pozostanie w sercach naszych pamięć jego duszy. Parafia nasza w rozproszeniu pozostawała, a chociaż nie zbywało nam na gorliwych duszpasterzach, to jednak zdala tylko mogli czuwać nad nami, mając swoje zatrudnienia; i prędzejby mogła jaka owieczka oderwać się z trzody Chrystusowej. Przeto z utęsknieniem serc naszych wyglądaliśmy Twojej osoby; więc z jak najniższym ukłonem — witam Cię wspólnie z parafianami naszymi. — I co rychlej wstępuj na drogę uprawiania serc naszych, ku prowadzeniu nas dalej drogą Chrystusa Pana i Kościoła św.,

tej matki naszej — bo w dzisiejszych czasach bardzo tego potrzeba jest wielka. My też zaprzyśięgamy się w posłuszeństwie pełnić to, co jest święte i Boskie, i stać trwale w wierze i męstwie przy religii naszej świętej, Ojcu św., Biskupach naszych i Pasterzach duchownych i przy Tobie, Ojczy Duchowny; żyj nam tylko w jak najdłuższe czasy i przy jak najlepszem zdrowiu, abyśmy za Twojem sternictwem doszli chwały wiecznej co daj Boże i Ty, Królowa nieba i ziemi. Amen.

Chyląc się z uszanowaniem

Twój najniższy sługa

Józef Wilczak.

Proszę przebaczyć, iż narzucam mój list Księdzu Dobrodziejowi, boć to proste chłopskie pismo, zawsze trudne do przeczytania, ale ze szczerego serca płynące. Sam listu nie mogę doręczyć, ale daj Boże szczęśliwie dōczekać niedzieli, abym mógł ujrzeć Twą osobę i na radość przy różańcu zaśpiewać: *Kto się w opiekę.*

Zwykłym trybem prowadziłem swoje czynności. Po niejakiem czasie oczywiście policya dowiedziała się, że ksiądz *nieuprawniony* spełnia w parafii rozmaite *czynności nrzędowe bez upoważnienia*. Aby wykryć *przestępcę*, powołano na świadka do Szubina X. Kałędkiewicza, proboszcza weneckiego. W takim stanie rzeczy

otrzymałem następujące pismo od delegata śp. księdza kanonika Maryańskiego :

Poznań, 19 grudnia 1882.

Kochany Smenie.

Ks. Kałędkiewicz z Wenecyi wezwany jest na świadka do Szubina, *celem wyśledzenia nieprawnie funkcjonującego księdza*. — Ks. Kałędkiewicz świadczyć przeciw Tobie ani Cię wydawać nie może, — za to go czeka więzienie, które mogłoby się przeciągnąć do $\frac{1}{2}$ roku. — W takim położeniu rzeczy nic nie pozostaje, jak żebyś sam zaraz po Bożem Narodzeniu zgłosił się do sądu, że to Ty jesteś w Górze i podał adres swój gdzie mieszkasz. Trzeba żebyś się poświęcił, aby nowej nie osierocąć parafii, tem bardziej że o ukrywaniu się dziś i tak mowy być nie może.

Bóg z Tobą!

Oczywiście spełniłem co mi nakazywało sumienie i wola władzy duchownej i zgłosiłem się do sądu i do lantrata. Nie aresztowali mnie jednak, lecz poprzestali na tem, że oznajmiłem gotowość, że stawię się na każde zawezwanie. Po niejakiem czasie lantrat p. Chapuiss mię odwiedził. Uczynił to po trochu ze zwykłej formalności, po trochu, aby mię udobruchać. Komisarzowi bowiem przed dwoma miesiącami przystali młodego pomocnika.

Ten chciał sobie zasłużyć na pochwałę zwierzchników i może na szybki awans niezwykłą gorliwością. Śledził mię, gonił, po nocach z żandarmami zasadzki czynił. Raz musiałem, by ująć pościgu, nocą konia dosiąść i uciekać w bory chomiąskie. Ogólnie ubolewano nade mną, lud był oburzony.

Dopiero 4-go czerwca 1883 r. sąd ławniczy w Szubinie rozpatrywał moją sprawą. Piszę o niej i o wyroku, jaki zapadł, w liście do delegata.

Góra, 14 czerwca 1883.

Illustrissimum Dominum

mam zaszczyt najuniższego proszenia o łaskawe nadesłanie przywileju przyjmowania do bractwa św. Józefa, gdy kilkadziesiąt członków już od pół roku czeka na przyjęcie ich do tegoż, oraz najuprzejmniejszego uwiadomienia, jako, dzięki Opatrzności, obfite w parafii górskiej przy pięknej pogodzie odprawia się żniwo.

Miesiąc temu trzy w parafii zniesiono gościńce, w Podgórzynie, Młodocinie i Murczynie, gdzie, jak mi to wykazał Kończal, Rzymianin¹⁾ przed zniesieniem karczmy za 300 talarów mniej w ostatniem półroczu, aniżeli w przeszłym wypito wódki; 50 dzieci przyjęło pierwszą komunię św. i zapisało się do bractwa Wstrzemięźliwości;

¹⁾ Gospodarz co odprawił pielgrzymkę do Rzymu.

80 było u pierwszej spowiedzi św.; Apostolstwo i Żywy Różaniec rozkrzewiły się i rozkwitły gęsto po całej parafii, w przeszłym tygodniu dwa dziewcząt, jedno chłopców, będących u pierwszej komunii i spowiedzi św., utworzyły się kółka Żywego Różańca; jak majowe tak i czerwcowe w kościele i po domach odprawia się nabożeństwo; do spowiedzi i komunii św., mianowicie w dniach dostąpienia odpustu zupełnego licznie przystępują; nabożeństwa zaś tak w niedziele i święta, jako i w dni powszednie, nieprzerwanie regularnie o przewidzianej odprawiają się godzinie; — opustoszały kościół zaopatruje się z ofiarności: w ornaty, kapy, bieliznę, światło, chorągwie, krzyże i inne potrzebne przedmioty; na przyszły miesiąc wedle repartycji będzie wyprzedzany dach na kościele i plebanii, przelany dzwon pęknięty, później naprawione i odmalowane wnętrza kościoła; — unieważnioną po śmierci ś. p. ks. L. dzierżawę — skąd częściej powstawały w rodzinie dzierżawcy niepokoje, wedle starego zatwierdzono mu kontrakt, tak iż teraz u niego spokojniej; — inne stosunki są święcie zachowywane wedle praw Okólnika Jego Eminencyi. Rząd, jak to słyszałem, uznaje tu w Górze dla tuż przy niej położonego miasta, wielką potrzebę księdza — a ta się wzmogła, gdy obecnie u wód przebywa proboszcz sąsiedniej

parafii chomętowskiej, skąd po większej części w potrzebach dusznych do Góry się udawają. — I to też pewnie było jednym z czynników, dla czego okrzyczana — ma sprawa górską rozstrzygnęła się dopiero po ośmiu miesiącach, 4-go bm. na terminie przed sądem ławniczym w Szubinie, i to bez zażądania świadka, w trzech minutach.

Zapytano mi się, ile urzędowych czynności przedsięwziąłem w Gorze, odpowiedziałem: świętych — sześć, dodając z wyrazem lekkiego uśmiechu, iż kiedy nawet ks. Bismarck stara się, aby podejmowanie świętych czynności nie mogło być karane, uważam w tym względzie, że minął czas milczenia. Prokurator, jakiś stary poczciwiec, biedząc się w słowach, chcąc mnie uwolnić, ale nie mogąc, wniósł nareszcie o zapłacenie za to 30 marek lub odsiedzenie 6 dni więzienia, czego zatwierdzenie po króciusińskiej naradzie sąd mi oświadczył, pokłoniwszy się, a potem prywatnie z doktory, profesory, adwokaty i różnym urzędem gratulując i sławiąc, jako *militem fortem, Ecclesiae militantis* co po kilka razy w mowie łacińskiej powtórzył p. von Werther, adwokat, protestant.

Niech to wszystko będzie Panu Bogu na chwałę, a *Illustrissimo* na pociechę — przy Jubileuszu.

Z najgłębszym szacunkiem

Smen.

Na koniec swej działalności misyonarskiej przeniosłem się z nakazu Władzy do Słupi pod Rawiczem. Tam już miałem pracę spokojną i nie byłem nagabywany od nikogo. Chociaż niezbyt długo, bo nawet nie rok cały przebyłem w Górze, poczciwi parafianie tamtejsi, co mię ongi na wstępie przywitali tak serdecznie, i teraz nie zapomnieli o mnie, a przysłali mi listy i gratulacje. Odpisałem im również mile, co następuje:

Słupia p. Rawicz, dnia 5 sierpnia 1884

Pamiętałem i pamiętam o Was, bądźcie o tem przekonani, polecając Was Panu podczas Mszy św. modląc się za Wami, co jest pamięcią najlepszą. — Przytem jednakowoż myślałem z dnia na dzień do Was zawitać i przez to dać Wam żywy dowód pamięci, dla czego to zwlóknął się ten do Was pisania zamiar. — Gdy atoli dla ustawicznych przeszkód nie mogłem dotąd i nie będę mógł do Was połączyć jak — pozwoli Opatrzność — po Podniesieniu św. Krzyża, 15 września, przeto czuję się zniewolony, tem więcej *po odebraniu miłych mi od Was listów i powinszowań*, za co dziękuję, winszując nawzajem — uprzedzić Was niniejszem pismem. Tak wdzięcznem dziękując Wam sercem za tę najlepszą, jaką chowacie dla mnie pamięć przez modlitwy do Matki Boskiej Różańcowej czyli Zwycięskiej — donoszę, jako

rzeczywiście coście mi z tym nowym rokiem życzyli (nie myśląc gdzie) — w czym niechaj będzie uwielbione Najśłodsze Serce Jezusowe przez Niepokalane Serce Maryi — obfitsze tu w tym roku pod niektórym względem żniwo duchowne, niebieskie i doczesne, aniżeli tam w przeszłym. Tak np. w dwóch tygodniach 20 utworzyło się Róż, (mężów od razu 5) a do tego czasu jest już 30. W tej nie wielkiej parafii, tysiąc dusz liczącej,¹⁾ około 600 mk., więcej nie było potrzeba, ofiarowano na aparaty²⁾, 180 marek złożono dotąd, od czterech tygodni, na nowy w kościele parafialnym ołtarz Najśłodszego Serca Jezusowego, a około 400 talarów na nowy szpital; mnóstwo nabrano obrazów i wszelkich druków, Apostolstwa, przedewszystkiem książeczek pod tytułem: *Zbirek modlitw, Wspólne modlitwy dla członków Apostolstwa, Rozważ to dobrze, Miesiąc Maj*; na gospodarstwo zaś moje przyprowadzono, *co główna krowę, furę przywieziono paszy*; — *pokój salonowy teraz na imieniny przepysznie przyozdobiono mi na*

¹⁾ Pracy atoli mam nieraz więcej, niżli u Was, dopomagając sąsiedniemu księdzu parafii golejewskiej, około 5000 dusz liczącej.

²⁾ Należności za aparaty kościelne u Was, jak to księdzu Sobeckiemu wykazałem, przesyłając z dowodami na początku lutego szczegółowe rachunki, zostało tylko 514 mk., co odpowiednio do naszego wypłacania się powinno być w 4 miesiącach wypłacone najdłużej.

pamiętkę obrazem tak pięknym, jakiego pomiędzy pamiętkami swemi z żadnej parafii nie miałem. Parafię całą stanowi jedna wieś ze staroświeckich polskich drzewami strojnych zagród złożona z samych majątnych gospodarzy, wszystko Polaków, taka długa, że aż się dłuży przez nią jechać, a cóż dopiero iść. Kościół, budynki plebańskie, murowane, nowe prawie na środku wsi położone, wysokim od ulicy z piękną bramą zagrodzone murem, niezajęte przez dzierżawcę. Stąd dla mnie wygoda, gdyż grunt plebański dzierżawia tutejsi gospodarze, mający wiele pomieszczenia w swych budynkach.

Okolica urocza, strojna odpowiednio w łąki, strumyki, doliny, wzgórza, drzewa, lasy — najpiękniejsze miejsce w pobliżu Słupi dla swego powabu *Krasnolipką* zwane. A wysoka, murowana, pięknie odnowiona wieża kościelna to korona i tego strojnego wiejskiego sioła i tej uroczej okolicy.

Lud rosły, urodny, czysto się noszący, uczciwy, pobożny, pracowity, wesoły. A ciepłe, stałe, piękne serce tego ludu kościelnego, zawodowego, rodzinnego, to korona znów życia jego. To też, Moi Mili, przy tem wszystkim prawdziwie można tu w Słupi sielskie, korzystne i miłe, podobnie jak ten nasz wielki poeta, Jan Kochanowski w Czarnolesiu, co to ten drogi skarb

nasz narodowy, język polski, wyrobił i nim dostarczył dla naszego narodu duchowego pokarmu przez *Psalmy Dawidowe — Kto się w opiekę — Nieszpory*, a któremu to w tym roku jako w 300-setną rocznicę zgonu ku uczczeniu pamięci jego w Poznaniu przy tumie pomnik wystawiono; można tu Boga za wszystko chwalić i wieść zbożne życie pod lipą-krasną, jako on pod swą ulubioną lipą. Będą u mnie w tym roku jeszcze dwa odpusty, jeden w przyszłą niedzielę t. j. 10 bm. św. Wawrzyńca, drugi zaś 25 listopada w sam dzień św. Katarzyny t. j. we wtorek. — Przybywajcie tedy Moi Mili, jak to mi piszecie, przybywajcie, bardzo proszę temu wielce się ciesząc, a zobaczycie i usłyszycie — zobaczycie i usłyszycie co więcej — zbudujecie się — uradujecie; uraduję się i ja, lud, bracia Wasi z Wami.

Najsł. Serce Jezusowe, Matkę Boską Zwycięską, św. Józefa tak, jako Wam przepowiadałem, uwielbiajcie i wysławiajcie, mocni w wierze, nadziei i miłości (odpuszczając nieprzyjaciołom), *a uzbrojeni w cierpliwość, wytrwałość i męztwo, nie dając się nigdy zachwiać w zbawiennych, świętych sprawach — gdy mąż cierpliwy za-grzmi pieśń zwycięską gdy kto wytrzyma do końca, ten zbawion będzie.* Księdza zaś, bądźcobądź, czcijcie, słuchajcie i kochajcie — jako mnie. — Pozdrówcie uczciwą matkę z wnuczę-

tami (co zakonniczek!), pobożną żonę z dobrą działywą (co Fraśiu!) oraz i wszystką Dzielną Wiarę jak n. p. Górskich, Malaków (co synek-pociecha?) Cyraków, mam tu jeszcze coś dla wszystkich Cieślów, Gryczów, Lubińskich, (co Klara!) Jarmuzów, Kluczów, Słomkowskich (co stary uczciwy, co uczciwa sołtyska!) — Kończalów — tę, co z pracy rąk swoich ofiarowała ornat, Osińską, Kwachów, Adamskich, Budziaków, Domanów, Małekkich, Brykczyskazanych, Lewandowską itd.

Pan z Wami! — Módlcie się za mną!

Wasz

X. Wiśniewski.

Proboszcz także w Golejewku był chory. Praca więc w całej okolicy po większej części na mnie spoczywała. Zajmowałem się także parafiami okolicznymi. Przez trzy lata tam przebywałem. Nigdy jednak nie doznałem przeszkód ze strony żadnych organów rządowych. Pomimo to byłem zawsze misyonarzem. Ubierałem się po świecku, nosiłem wasy i chodziłem ze swoim kijem. Podczas mego pobytu w Słupi w okolicy manewry wypadły, w których wziął udział sam następca tronu, pruskiego obecnie już ś. p. Fryderyk III. Przyjechał też do Słupi i kazał się zawieźć na probostwo. Wyszedłem, żeby go powitać. Pierwsze pytanie cesarzewicza było: „Jak długo ksiądz

jesteś proboszczem?“ Odpowiadam, że nie jestem proboszczem tylko misyonarzem, a misyonarze są jak żołnierze: dokąd ich władza duchowna pośle, tam iść muszą. Podobała mu się ta odpowiedź, widać wspomniał, że walka kulturalna kończy się i polecił mi zgłosić się o probostwo. — Manewrom przyglądałem się z blizka bądź na bryczce bądź konno.

Ostatnie moje miejsce było w Głuszynie pod Poznaniem. Stąd napisałem do cesarzewicza z prośbą o prezentę przypominając mu naszą rozmowę. Dość długo odpowiedź nie nadchodziła, już otrzymałem prezentę na probostwo patronatu prywatnego od p. Mukułowskiego. Aż tu pewnego dnia z regencyi przychodzi list opieczętowany. Jakież było moje zadziwienie, kiedy wyczytałem że dają mi do wyboru wszystkie probostwa rządowe wakujące. Było ich sześć czy siedm. Z papierem podążyłem do Poznania, do Najprzewielebniejszego X. Biskupa Likowskiego, wówczas Regensa Seminaryum. Za jego radą obrałem Kębłowo.

Tak szczęśliwie zakończyłem przy Bożej pomocy walkę kulturalną — uznany jako taki, który *kazał szukać królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, który przeszedł dobrze czyniąc.*



Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna

w
Poznaniu